

# misjonarz

Nr 2 • luty 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji  
Księży Werbistów

**Matka Józefa,  
Hendrina  
Stenmanns**

**Sopó  
miasteczko  
archaniołów**

**Patmos – Jerozolima  
Morza Egejskiego**



Grzegorz Wojtyna SVD

**Pierwsza podróż misyjna  
do Indian w diecezji Xingo . 3**



Maria Cristina Avalon SSpS

**Matka Józefa, Hendrina Stenmanns . . . . . 6**



**Mimo to w Panu będę się radować . . . . . 8**

**Papieskie intencje misyjne . . . . . 10**

**W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD**

**Patrzeć, słuchać, poznawać . . . . . 11**



Mariusz Szczepański SVD

**Ekwador – nowy kraj, nowe doświadczenia . 12**

**Felieton: Henryk Jerzmański**

**Wciąż niemoc . . . . . 13**



Michał Radomski SVD

**Sopó – miasteczko  
archaniołów . . . . . 16**

Jacek Gniadek SVD

**Powołania misyjne w Zambii 20**

Carol Phillip-Tudor

**Dziękujemy Ci, Ojczy Latusie! . . . . . 22**

Zbigniew Hauser

**Patmos – Jerozolima  
Morza Egejskiego. . . . . 24**

Świat misyjny:

**Zambia . . . . . 27**



Dawida Strojek SSpS

**Dzielimy się wiarą... . . . . . 28**

**Pocztą misyjna . . . . . 30**

**W następnych numerach:**

✓ **Władysław Madziar SVD**, Powołanie kosztuje

Okladka I: Etiopia, fot. Judyta Ligieża SSpS

Okladka IV: Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji i misyjne Siostry Służebnice Ducha Świętego w Holandii, Niemczech i na Filipinach  
zdjęcia: Zdzisław Grad SVD, Józef Ławicki SVD



**Drodzy Czytelnicy!**



Lidia Popielewicz

Przed kilku laty otrzymałam w prezencie pod choinkę album CD z piękną muzyką Wojciecha Kilara. Radość była wielka, bo dobrze jest obcować z pięknem – wszak źródło dobra i piękna jest w Bogu. A zatem nie ma się poczucia straconego czasu, gdy *zasiada się nad płynącą wodą* (por. Ps 1,3) i pozwala sobie na chwilę wytchnienia. Moją uwagę przykuła jednak nie tylko muzyka, ale i słowa wielkiego kompozytora, zacytowane

na opakowaniu albumu: „Jeżeli działalność artystyczna miałaby być kiedyś rozliczana na sądzie ostatecznym i ja miałbym decydować o regulaminie, to nie przyznałbym żadnych punktów dodatkowych za to, że dany utwór jest requiem, mszą lub pasją. To równie dobrze może być adagio, menuet, polka, krakowiak, jakaś piosneczka, byle święta, czyli po prostu dobra i czysta”.

To słowa ważne i znaczą wiele, m.in. afirmację mistrza dla każdego rodzaju muzyki, byleby czysto i pięknie wykonanej. Sprawą wtórną jest natomiast, czy ma się do czynienia z wielką symfonią na orkiestrę i chór, czy „piosneczką” przeznaczoną do wykonania solo. Ważne, by wszystko brzmiało czysto, było śpiewane sercem.

Podobnie jest z ludźmi. Każdy jest powołany do życia na ziemi i do pięknego przeżycia go: jedni w rodzinie, inni w rodzinie zakonnej, jeszcze inni w jakiejś samotni (taki czas zdarza się w życiu każdego człowieka, nawet najbardziej otoczonego ludźmi). Ktoś ma być dobrą matką lub dobrym ojcem, ktoś inny dobrym zakonikiem czy dobrą zakonnicą, jeszcze ktoś biznesmanem dobrze zarządzającym majątkiem firmy i ludźmi, dobrym stolarzem czy krawcem, artystą malarzem... Przykłady można mnożyć. Ważne w tym wszystkim jest, aby człowiek odkrył talent podarowany mu przez Boga i odnalazł miejsce, w którym ma się posługiwać tym talentem, ponieważ wówczas jego życie ma szansę stać się piękne, niezależnie od tego, czy będzie to „prosta piosenka” czy „symfonia” – byleby wykonana po Bożemu i na Jego chwałę.

Piszę o tym ze względu na 2 lutego – święto Ofiarowania Pańskiego i Dzień Życia Konsekrowanego zarazem, kiedy szczególnie pamiętamy o tych, którzy świadczą o Chrystusie mają – podobnie jak inni chrześcijanie – jak najbardziej w świecie, ale przynależąc do rodziny zakonnej i przynależąc do Chrystusa nie tylko przez sakrament chrztu, ale i ze względu na ofiarowanie życia Chrystusowi w ślubach zakonnych.

Tego ofiarowania życia Chrystusowi uczymy się wszyscy, jako chrześcijanie, każdego dnia i do końca życia. I dopiero u jego kresu okaże się, czy było ono „piosneczką” czy rozbudowanym dziełem muzycznym. Najważniejsze, by było ono „czysto wykonane”, czego wszystkim z serca życzę.

Lidia Popielewicz

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 2/353/2011 ISSN 0239-4324

**Moderatorzy:** Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

**Konto:** PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Grzegorz Wojtyna SVD, Brazylia (Amazonia)

# Pierwsza podróż misyjna do Indian w diecezji Xingo

Od stycznia ub.r. pracuję w nowej placówce misyjnej w mieście Placas leżącym w diecezji Xingo, do której należy 16 parafii. Nasza parafia jest pw. Naszej Pani z Aparecidy i składa się z 34 wiosek rozsianych wzdłuż autostrady Transamazonica i przy kilkunastu bocznych drogach wcinających się nawet do 50 km w głąb amazońskiego buszu. 20% powierzchni powiatu Placas należy do Indian, ale jak dotychczas nie wyznaczono granicy ich terytorium, co jest przyczyną przywłaszczania ich ziem. Aby dostać się do głównych wiosek indiańskich, trzeba byłoby przedzierać się ok. 100 km przez amazoński, nieznany las. A ponieważ nikt z miejscowych jeszcze nie przeprowadził takiej wyprawy, nie ma nikogo, kto służyłby jako przewodnik. Poza tym, co z bagażem, noclegiem, żywnością itd.? Jak widać, taka przeprawa byłaby bardzo niebezpieczna.

## Nasz przewodnik słabo widział

My podjęliśmy decyzję, aby spróbować dotrzeć do nieznanych nam wiosek Indian, leżących w obrębie naszej parafii. Pojechaliliśmy do miasta Altamira, oddalonego od nas o 260 km. Zatrzymaliśmy się w siedzibie organizacji kościelnej ds. Indian – *Concelho Indigenista Misionario*. Cleanton, przedstawiciel tej organizacji, miał już wszystko przygotowane do podróży. Okazało się jednak, że nasz przewodnik i kierowca motorówki zarazem, musiał jeszcze pomóc osobom ze służby



O. Grzegorz Wojtyna SVD

zdjęcia: Grzegorz Wojtyna SVD

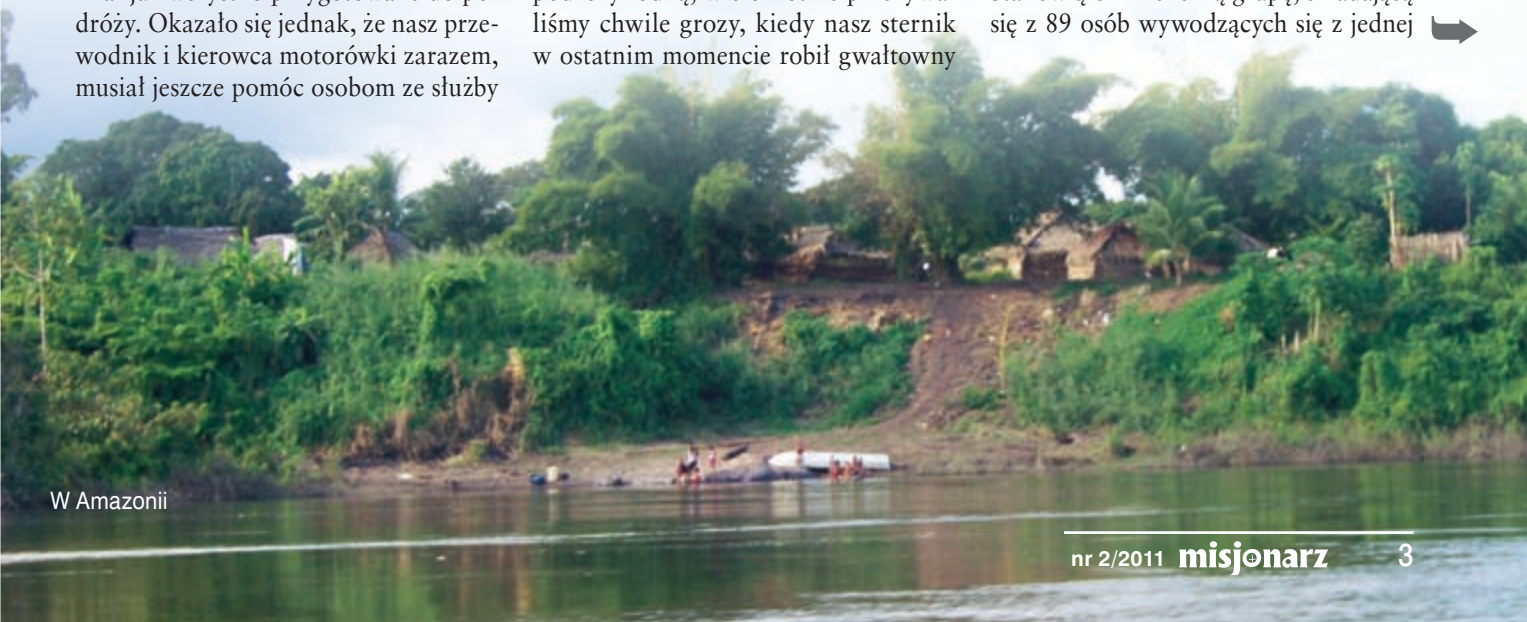
zdrowia. Podróż przesunęła się zatem o jeden dzień.

Po pewnym czasie zauważyliśmy, że Cleanton słabo widział. Uświadomiliśmy sobie, że w takiej sytuacji nasza podróż nie będzie łatwa. W pewnym momencie przewodnik np. nie zauważył wystającego z wody pnia drzewa o długości dwóch metrów. Na szczęście do zderzenia z łodzią nie doszło – otarliśmy się jedynie o pień lewą stroną burty. Jednak zanim dotarliśmy do pierwszej osady indiańskiej po ponad ośmiu godzinach podróży łódką, wielokrotnie przeżywaliliśmy chwile grozy, kiedy nasz sternik w ostatnim momencie robił gwałtowny

skręt, aby uniknąć zderzenia z głazami, skałami czy zaroślami. Z czasem przywykliśmy do tego podczas dwutygodniowej podróży, włącznie z błędzeniem po rozlewiskach ogromnych wód i poszukiwaniem właściwej drogi. Traciliśmy przy tym sporo czasu i paliwa, jak się można domyślać.

## Historia Indian Arara

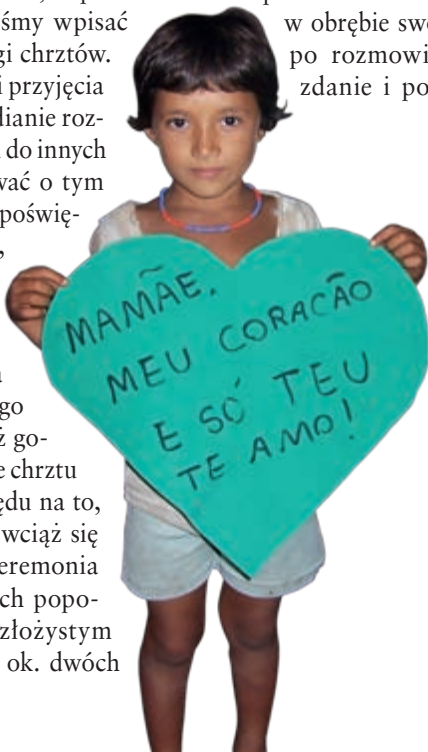
Pierwszą wioską, do której zawinęliśmy, była Caocheira Seca, tzn. Suchy Wodospad. Osiedlili się tam Indianie Arara. Stanowią oni nieliczną grupę, składającą się z 89 osób wywodzących się z jednej



➔ rodziny. A oto ich historia. Po tym, jak w społeczności, w której żyli, nastąpił konflikt, rodzina Arara odłączyła się od niej. Ponieważ jednak prześladowania nie ustały, stale byli w drodze, zmieniając miejsca zamieszkania, uciekając i ukrywając się. Działo się tak do czasu, kiedy głowa rodziny – mężczyzna zmarł. Indianka została z trójką dzieci i znalazła pomoc u *fazendeiro* – obszarnika ziemskiego z okazałym stadem bydła. Miała wyżywienie i dach nad głową, jednak była wykorzystywana do niewolniczej pracy i często upokarzana. Uciekła więc ponownie. Dopiero po latach plemię, liczące już 35 osób, zostało oficjalnie zarejestrowane przez organizację ds. Indian.

### W Curuai nad Curua wśród Curuaia

Następnego dnia po wizycie u Arara, po ośmiu godzinach podróży dotarliśmy do wioski Curuai nad rzeką Curua, gdzie żyją Indianie Curuaia, a w ich sąsiedztwie plemię Xipai. Wszyscy oni należą do Kościoła katolickiego, ale przez 14 lat nie było tam nikogo z wizytą duszpasterską! Nasze odwiedziny były dla nich wielką niespodzianką. Cleanton przedstawił nas jako księży katolickich, a wtedy Indianie zaraz zaczęli się dopytywać, czy nie moglibyśmy udzielić chrztu dzieciom, młodzieży i dorosłym. Wyznaczyliśmy termin na godz. 8.00 następnego dnia i zaczęliśmy przygotowywać druki, na podstawie których potem mogliśmy wpisać ochrzczonych do księgi chrztów. Na wieść o możliwości przyjęcia sakramentu chrztu Indianie rozpiechli się i wyruszyli do innych osad, aby poinformować o tym wydarzeniu. Niektórzy poświęcili na to kilka godzin, poruszając się motocyklem. Ostatecznie zgłosiło się 49 osób chętnych do przyjęcia sakramentu. Następnego dnia wszystko było już gotowe, jednak udzielanie chrztu opóźniało się ze względu na to, że Indianie z okolicy wciąż się zjeżdżali. W końcu ceremonia odbyła się w godzinach popołudniowych, pod rozłożystym mangowcem, i trwała ok. dwóch godzin.



### Połowanie na zwierza i sędziwa Indianka

Tego samego dnia, przed zapadnięciem zmroku udałem się z dwoma Indianami na polowanie. Na miejsce oczekiwania na zwierza wybraliśmy owocujące drzewa, pod którymi było dużo świeżych śladów zwierząt przychodzących tu nocą na żer. Rozwiesiliśmy hamaki na wysokości 3-4 m nad ziemią i usadowiliśmy się na nich z dubeltówką i latarką. Komary zaczęły gryźć, sen zaczął morzyć, pragnienie dało o sobie znać, mrówki wtargnęły na hamak – i tak z polowania nic nie wyszło. Ok. godz. 23.00 wyruszyliśmy w drogę powrotną do wioski, przypatrząc się żerującym na brzegu rzeki krokodylom.

Nazajutrz zgłosiło się kolejnych 14 osób z prośbą o chrzest, więc z samego rana udzieliliśmy tego sakramentu. Po południu odwiedziliśmy jeszcze siedzącą sędziwą Indiankę, która kilka lat temu oślepla, lecz dzięki wstawiennictwu św. Łucji odzyskała wzrok i na jej cześć postanowiła wybudować kaplicę w obrębie swojej zagrody. Jednak po rozmowie z nami zmieniła zdanie i pozwoliła na budowę



Przed amazońską szkołą

kapliczki w wiosce, tak aby mogła ona służyć innym.

Na kolejny dzień zostało zaplanowane nabożeństwo na cmentarzu, gdzie niedawno pochowano jej męża. Zaniebdany cmentarz uprzątnięto, a my poświęciliśmy wszystkie groby.

### Msza św. po 24 latach

O godz. 8.00 wyruszyliśmy do następnej wioski, zamieszkałej przez Indian Kayapo. Zastaliśmy ich przy porządkowaniu obejścia wokół kościoła. Do głowy



Matka z dziećmi



im nie przyszło, że następnego dnia w ich kościele będą uczestniczyć w Mszy św., która ostatni raz była tu odprawiana 24 lata temu! Indianie Kayapo odznaczają się wielką pracowitością, wykazują zainteresowanie uprawą nowych gatunków roślin, np. kakao, kawy, bananów, oraz hodowlą bydła, świń i drobiu. Stawiali nam wiele pytań na związane z tym tematy.

Poprosili również o chrzest. Przez te wszystkie lata uczestniczyli w nabożeństwach, znali pieśni religijne i modlitwy. Co ciekawe, ich modlitewniki i śpiewniki zostały zniszczone przez powódź, jednak jedna z Indianek spisała wszystko

w zeszycie, który teraz mieszkańcy wioski przechowywali jak relikwie, ponieważ pomógł im zachować wiarę chrześcijańską, przekazaną im przez przodków.

Miejscem naszego pobytu w tej osadzie była szkoła, której nauczycielka jest żoną Indianina. Potrafi ona kierować motorówką i po lekcjach rozwodzi dzieci do domów.

### Świnie, tańce i malaria

Następnego dnia w czasie Mszy św. ochrzcziliśmy 14 osób w wiosce, gdzie

mieszkało sześć rodzin. Następnie zatrzymaliśmy się w Cachoeira Seca. Tu miałem czas na zabawę z dziećmi, łowienie ryb, a nawet poszukiwanie szlachetnych kamieni, których nie znalazłem. Indianie udali się naszą motorówką po liście palmowe potrzebne na dach świetlicy. Oprócz liści przywieźli też upolowane dzikie świnię, dwie podarowali nam. Wieczorem zostaliśmy poproszeni na tzw. wieczór kultury, podczas którego Indianie zaprezentowali nam trzy tańce: upamiętniający pierwsze spotkanie z białymi, taniec świni i leniwcę. Zapaliliśmy się do nich i tańczyliśmy razem z nimi.

Kolejny dzień to pobyt w wiosce Laranjal, gdzie też mieszkali Arara. Cleanton czuł się źle, prawdopodobnie odezwała się niewyleczona malaria. Pobrał sobie

krew i zrobił test, który potwierdził atak choroby. Zostaliśmy na noc, a następnego dnia ruszyliśmy w drogę powrotną do Altamiry. Początkowo wydawało się,



Taaaka ryba! Amazońska!

że wszystko pójdzie gładko, ale nadeszła ogromna burza. Gdy ucihła, zorientowaliśmy się, że nie starczy nam paliwa, aby dotrzeć do celu. Zaczęliśmy więc oszczędzać, a także pytać o benzynę Indian na statkach powracających do wioski. Na zwolnionych obrotach udało nam się dopłynąć do brzegu, na którym znajduje się miasto Altamira. I tak dobiegła końca nasza pierwsza podróż misyjna do Indian w diecezji Xingo.

Po dziesięciu dniach od zakończenia podróży i mnie zaatakowała malaria, ale szybko sobie z nią poradziłem dzięki ziołom z tutejszego lasu. Już po dwóch tygodniach mogłem wyruszyć w podróż duszpasterskie. Nie odczuwałem nawet zmęczenia czy osłabienia, tak jak to bywało w czasie poprzednich ataków tej choroby.



Procesja z figurą Matki Bożej w Brazylii



Maria Cristina Avalon SSpS

# Matka Józefa,

# Hendrina Stenmanns

Ci spośród nas, którzy mieli okazję i łaskę towarzyszenia swoim bliskim, szczególnie ojcu lub matce, podczas choroby i śmierci, przechowują te chwile w sercu jako „cenny skarb”, osobisty i rodzinny *kairos*, drogie wspomnienie, niosące pociechę i jednocześnie zobowiązujące. W naszej misyjnej służbie mamy również wiele okazji, aby przebywać blisko ludzi, naszych cierpiących współ-

not, w czasie, kiedy doświadczają bólu i umierają. Stajemy wobec wielu świadectw wiary i nadziei w naszych wspólnotach, ośrodkach zdrowia, domach, na ulicach miast i na wsi. Mamy przywilej widzieć je i słyszeć każdego dnia! Jak wiele możemy się nauczyć o wartości i znaczeniu życia i śmierci, idąc misyjną drogą, na której komuś towarzyszymy i sami cieszymy się czymś towarzystwem!



fol. Matka Józefa, Hendrina Stenmanns

Wysoko cenię Matkę Józefę. Jestem niezmiernie wdzięczny za liczne i wielkie posługi, jakie oddała Zgromadzeniu Służebnic Ducha Świętego współtworząc je. Jestem szczęśliwy, że Pan postawił ją na czele sióstr, które uważają ją za swą dobrą matkę.

św. Arnold Janssen



Dom macierzysty Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Steylu, Holandia

W tych chwilach, gdy jesteśmy blisko kogoś, kto cierpi i umiera, doświadczamy ludzkiej kruchości i niemocy. Jednocześnie doświadczamy siły, prawdy i piękna miłości, która przenika każdą cząstkę naszego bytu i przenosi nas w inny wymiar, w sferę tego, co prawdziwe i wieczne. To właśnie tu, w kontekście bólu i nadziei, czułości i cierpliwości, życia i śmierci, gesty, modlitwa, rada i słowa pożegnania nabierają szczególnego znaczenia. Jak głębokie są ślady, które pozostają po pożegnaniu kogoś i z kimś na zawsze! Tym bardziej możemy pozwolić, by te wspomnienia miłości towarzyszyły nam jako muzyka obecna na naszej drodze wiodącej ku Zmartwychwstaniu.

Oczywiście miło jest dzielić się wspomnieniami o naszych bliskich w rodzinnym gronie. W ten sposób pozostają oni dla nas żywi i obecni w sercach. Ich dziedzictwo jest prawdziwie cenne i dzielimy się nim, ponieważ miłość, jaką ku nim żyjemy, nie pozwoli nam zapomnieć o nich lub zaniedbać nasze wspomnienia. Ma to szczególne znaczenie dla nas jako misyjnych Sióstr Służebnic Ducha Świętego, czynnych i klauzurowych oraz dla Zgromadzenia Słowa Bożego, gdy wspominamy św. Arnolda Janssena i św. Józefa Freinademetza oraz beatyfikację Matki Józefy, Hendriny Stenmanns. Duchowe dziedzictwo, jakie nam pozostawili, staje się bardziej realne.

Refleksja nad fragmentem duchowego testamentu Matki Józefy

## MIŁUJCIE I OKAZUJCIE CZEŚĆ DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Każde tchnienie służebnicy Ducha Świętego powinno zawierać wezwanie: Przyjdź Duchu Święty! Matka Józefa przeżywała głęboko wiarę, zaufanie i miłość do Ducha Świętego. Od pierwszej wizyty w Steylu, prawdopodobnie w święto Zesłania Ducha Świętego 1880 r., modlitwa i misyjny zapał, które tutaj znalazła, skłoniły ją do napisania listu do Arnolda Janssen z prośbą o przyjęcie jej do Domu Misyjnego: „Z wielkim entuzjazmem poprosiłam o światło Ducha Świętego, aby nasz dobry Bóg wskazał mi miejsce, które od wieczności było dla mnie przeznaczone. Myśl, że powinnam wstąpić do Domu Misyjnego, nie opuszcza mnie (...). Nie pragnę niczego innego, jak tylko tego, bym z pomocą łaski Bożej była najmniejszą i poświęciła się pracy nad rozkrzewianiem wiary”.

Poświęciła całe swe życie Duchowi Świętemu, pozwalając, by ją prowadził i towarzyszył swym Bożym natchnieniem. W ten sposób była zdolna zintegrować swą misjonarską kontemplację i misyjną działalność. Jej otwartość i wiara oraz życie w obecności Ducha Świętego pozwoliły jej kroczyć z oczyma utkwionymi w Jezusa, ufać w dobroć Ojca oraz nie dopuszczać niczego, co przeszkodziłoby jej pełnemu oddaniu się Bogu, aktywnemu przyjęciu nowych znaków życia w niej samej i w innych, ustawicznej refleksji nad swoim powołaniem i dojrzeniu jako kobiety – siostry i matki – w powołaniu.

Podobnie jak Arnold, Matka Józefa dążyła do tego, aby dać swym duchowym córkom żarliwą świadomość, że Duch Święty jest „głównym motorem, główną siłą sprawczą misji”. Zwykła mawiała: „Duch Święty – Ojciec Zgromadzenia, jest siłą napędową misji”. Podobnie jak zmartwychwstały Jezus tchnął Ducha Świętego na uczniów (por. J 20,22), Matka Józefa, nawet gdy już była na łożu śmierci, przekazywała siostrą tajemnicę misjonarskiego szczęścia: otwartość i posłuszeństwo Duchowi. „Wezwanie »Przyjdź, Duchu Święty« powinno być tchnieniem każdej służebnicy!”

MCA



fol. Zdzisław Grad SVD

Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Berlinie

Chciałabym szczególnie uczcić pamięć Matki Józefy, którą Arnold Janssen wysoko cenil, podziwiał i której był wdzięczny jako współzałożycielce naszego zgromadzenia. Ojciec Arnold wyraził to w liście napisanym z domu Sankt Gabriel do sióstr misyjnych i sióstr od wieczystej adoracji w dniu śmierci Matki

Józefy, 20 maja 1903 r. „Ta śmierć jest dla mnie ciężkim ciosem, ponieważ raz jeszcze utraciłem wielką podpórę, którą Pan postawił przy moim boku na czas pracy nad tą religijną instytucją (...). Dano jej godowy wieniec po życiu pełnym oddania (...). Jak bardzo była ona pełna prostoty, jak wierne miała serce, jak szczerze posłuszeństwo i pokorę, jak trwała była jej gorliwość, jak czuła jej matczyna troskliwość, jak głęboka jej pobożność, jak wielka miłość ku Bogu, jak pouczająca duchowa radość, jak życiodajne umiłowanie prawdy i poczucie sprawiedliwości, wreszcie jak godna podziwu była jej wielka cierpliwość podczas długiej choroby, ustawiczne i ciche oddanie się woli Boga, nieustraszona tęsknota za śmiercią i pragnienie pójścia do Królestwa Niebieskiego.”

Im więcej dajemy,  
tym więcej otrzymujemy  
od Boga.

*bl. Matka Józefa,  
Hendrina Stenmanns*

Można powiedzieć, że ten niezwykle opis autorstwa naszego Założyciela podsumowuje i w dużym stopniu odzwierciedla niezliczone świadectwa dotyczące Matki Józefy, które złożyły starsze siostry z naszego zgromadzenia, jak również członkowie rodziny i inne osoby ją znające. Wszyscy się zgadzali, że nie była ona osobą oddającą się z lubością długim dyskusjom, a raczej rozmodloną i praktyczną osobą, która wiedziała, jak słowa przemieniać w czyn i wzbudzać w innych misyjny zapał. ➔

S. Maksymiliana Rusin SSpS (z lewej)  
na misji w Ghanie



fol. Maksymiliana Rusin SSpS



S. Aneta, s. Ewa Lidia i s. Marta na Filipinach

➔ Co zrozumiałe, wiele sióstr, wypowiadając się o Matce Józefie, powoływało się na znane powiedzenie: „Słowa poruszają, przykłady pociągają”.

Nawet ze swego łoża boleści, złożona chorobą, Matka Józefa motywowała wszystkich wokół siebie żywym przykładem. Wyrażeniem „Gotowe jest moje serce” określiła cel swego życia i wezwała

**Módlmy się o Ducha Miłości**  
– wtedy będziemy naprawdę szczęśliwe.

*bł. Matka Józefa,  
Hendrina Stenmanns*

nas do skoncentrowania misjonarskiego życia na osiągnięciu tej gotowości i dynamizmu trynitarnej miłości. Zanim zmarła, pożegnała się i wyraziła pragnienie, aby dochować wierności temu Bożemu dziełu – rozpoczętemu w Steylu, które rozprzestrzeniło się na cały świat – i aby je kontynuować. Jej duchowy testament jest bardzo ważny dla duchowego dziedzictwa misyjnych sióstr, a także dla całej Rodziny Arnoldowej. Dzisiaj testament ten wzywa nas do odkrycia w nim nowego znaczenia, odtworzenia wartości i zasad ewangelicznych w nim zawartych i życia według nich; to one pozwoliły jej na podjęcie ryzykownych przedsięwzięć. Inspiruje nas, byśmy byli wierni i twórczy, szli drogą stałego wzrastania i nawrócenia i aby nasze życie było nie tyle wielomówstwem, ile stawało się przy pomocy łaski Bożej zachętą dla innych do podjęcia zaproszenia do złożenia misyjnego świadectwa.



## MIMO TO W PANU BĘDĘ SIĘ RADOWAĆ...

*Drzewo figowe wprawdzie nie rozwija pąków,  
nie dają plonu winnice,  
zawiódł owoc oliwek,  
a pola nie dają żywności,  
choć trzody owiec znikają z owczarni  
i nie ma wołów w zagrodach.  
Ja mimo to w Panu będę się radować,  
weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu* (Ha 3,17-18).

Tak modlił się biblijny prorok Habakuk w obliczu porażki narodu wybranego – Izraela. Ja dziś modłę się tymi samymi słowami, choć w przenośni, trzymając w rękę brewiarz – modlitewnik ludu Bożego. Śpiewam Panu w klasztornej chórze, wraz z moimi współsiostrami i z całym Kościołem tu na ziemi i w niebieskiej chwale, pieśń nową – pieśń dziękczynną, którą *Pan wkłada w moje usta* (por. Ps 40,4).

Choć chrześcijanie ciągle są prześladowani, choć w świecie wznieca się nienawiść do tego, co Boże, a zło chce panować i szerzyć swoje zgubne ideologie ponizając życie i godność człowieka, choć przemoc, głód i choroba zbiera żniwo wśród maluczkich, choć wydaje się, że nauka i polityka nie służą już dobru człowieka, ale prowadzą świat do zagłady – *moje serce raduje się w Panu* (por. 1 Sm 2,1), gdyż wiem, że *majestat Jego okrywa niebios, a ziemia pełna jest Jego chwały. Wspaniałość Pana podobna do światła,*

*promienie z rąk Mu tryskają, w nich ukryta jest Jego moc* (Ha 3,3-4).

Często *od smutku oko moje mgłą zachodzi* (Ps 6,8), ale Pan codziennie w Swej eucharystycznej ofierze dotyka moich oczu, by widziały Jego obecność, otwiera moje uszy, by słyszały Jego Dobrą Nowinę, daje mi Swego Ducha, aby *orzeźwiać moją duszę* (por. Ps 23,3) i czynić z niej przestrzeń spotkania z Nim.

Choć *swojej drogi nie jestem świadoma, spotyka mnie to, czego się lękam* (por. Hi 3,23.25), jestem pewna, iż *Pan napelnił mnie wszelkim błogosławieństwem duchowym, wybrał mnie przed założeniem świata* (por. Ef 1,3-4), abym swoim kontemplacyjnym życiem za klauzurą „przyczyniała się do wewnętrznego rozwoju i wzrostu Kościoła” (z formuły ślubów zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzytwej Adoracji), abym trwając na modlitwie zabiegała o to, by chrześcijanie nie utracili smaku soli i nie ukrywali światła Chrystusa, które mają



Podczas modlitwy liturgii godzin





Wspólnota nyskich sióstr na klasztornym dziedzińcu

w sobie (zob. Mt 5,13-14), a misjonarze niosący przesłanie Chrystusowej miłości nigdzie nie byli za późno.

Choć moje ciało nie jest wolne od prawa przemijania, od chorób i od słabości, *wesnę się w Panu ogromnie, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodziął w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, (...) jak oblubienicę strojną w swe klejnoty* (por. Iz 61,10).



Klasztor sióstr klauzurowych w Nysie



Siostra adorująca Pana Jezusa.  
W klasztorze Sióstr Służebnic Ducha  
Świętego od Wieczystej Adoracji w Nysie

Wiem, że na moje życie patrzą pokorni i się weselą. Przychodzą i razem uwielbiamy imię Pana, i razem się weselimy. Wystarczy bowiem *spojrzeć na Pana, a oblicza promieniają radością i nikt z nas nie doznaje wstydu* (por. Ps 34,6).

*Błogosław duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach* (Ps 103,2), *Pan jest miłosierny i łaskawy* (Ps 111,4), *rozwesela mnie w Swoim domu modlitwy* (por. Iz 56,7).

*siostra klauzurowa  
z klasztoru w Nysie*

„Miłosiernym Samarytanim jest każdy człowiek, który zatrzymuje się przy cierpieniu drugiego człowieka, jakiegokolwiek by ono było. Owo zatrzymanie się nie oznacza ciekawości, ale gotowości. Jest to otwarcie jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca, które ma także swój wyraz uczuciowy. Miłosiernym Samarytanim jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który *wzrusza się* nieszczęściem bliźniego. Jeżeli Chrystus, znawca wnętrza ludzkiego, podkreśla owo wzruszenie, to znaczy, że jest ono również ważne dla całej naszej postawy wobec cudzego cierpienia. Trzeba więc w sobie pielęgnować ową wrażliwość serca, która świadczy o współczuciu z cierpiącym. Czasem owo współczucie pozostaje jedynym lub głównym wyrazem naszej miłości i solidarności z cierpiącym człowiekiem” (Jan Paweł II, *Salvifici Doloris*, 28).

Uwaga, jaką Benedykt XVI poświęca w tym miesiącu chorym na terenach misyjnych, nie wynika jedynie z filantropijnego współczucia dla potrzebującego człowieka, ale z faktu, że przygląwszy do Chrystusa Odkupiciela, rozpoznaje Jego oblicze w rysach każdej cierpiącej osoby. Wiara przynagla Kościół, by nie szczędząc sił opiekował się chorymi, co zresztą zawsze czynił w całej swej historii. Nadzieja czyni go zdolnym do wytrwania w tej misji pomimo różnego rodzaju przeszkód. Wreszcie miłość podsuwa właściwe podejście do różnych sytuacji, pozwalając dostrzec szczególnie charakter każdej z nich i im zaradzić.

Miłosierny Samarytanin z Chrystusowej przypowieści nie poprzestaje na samym wzruszeniu i współczuciu. Stają się one bodźcem do działania, które ma na celu pomóc poranionemu człowiekowi. Miłosiernym Samarytanim jest więc ostatecznie ten, kto świadczy pomoc w cierpieniu, angażując w to swoje serce i nie żałując środków materialnych.

Wszyscy wiemy, że na terenach misyjnych nie tylko głosi

się Ewangelię, ale również podejmuje walkę z AIDS, malarią, gruźlicą, trądem itd. Przykładem takiej postawy jest np. Albert Schweitzer (1875–1965), niemiecki teolog luterański, który w 1953 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za działalność na rzecz chorych w Gabonie. Również Polska wydała piękne postacie poświęcające się chorym, np. werbistę

ABY NA TYCH TERENACH MISYJNYCH,  
GDZIE NAJPILNIEJSZYM ZADANIEM  
JEST ZWALCZANIE CHORÓB,  
WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIE  
POTRAFIŁY DAWAĆ ŚWIADECTWO,  
ŻE CHRYSZTUS  
JEST U BOKU CIERPIĄCYCH.



o. Mariana Żelazka (1918–2006) czy jezuitę, bł. o. Jana Beyzyma (1850–1912) – obydwoj pracowali wśród trędowatych, odpowiednio w Indiach i na Madagaskarze. Posługę lekarza pełnili lub pełnią na misjach pallotyn o. Adam Wiśniewski w Indiach (1913–1987), dr Wanda Bleńska (43 lata w Ugandzie), s. Mirosława Góra (służebniczka starowiejska – chirurg

w Zambii), br. Jerzy Kuźma SVD w Papui-Nowej Gwinei, a obecny ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej, abp Henryk Hoser SAC przez 21 lat był lekarzem w Rwandzie. Polska lekarka, Helena Pyz obecnie pracuje w Ośrodku Rehabilitacji Trędowatych Jeevodaya w Indiach. Dla mieszkańców Ośrodka jest lekarzem, doradcą i przyjacielem. Podejmuje się niemal wszystkiego – począwszy od otartych kolan dzieci, przez badania kontrolne i pomoc przy porodach, na wielomiesięcznej kuracji trądu skończywszy. Do prowadzonej przez nią przychodni przychodzą biedni mieszkańcy okolicznych wiosek, których nie stać na inną opiekę medyczną. Przyjmuje też w innych przychod-

niach, m.in. w Tungaon (ok. 80 km od Jeevodaya) i Kuteli (ponad 200 km). W tej ostatniej miejscowości, na pograniczu stanu Chhattisgarh i Orisa, mieszka bardzo uboga ludność. Dr Helena Pyz wraz ze swoim zespołem medycznym co miesiąc przyjmuje tam niewyobrażalną jak na standardy europejskie liczbę ok. 300 pacjentów w ciągu jednego dnia. Od czasu do czasu udaje się też do różnych kolonii dla trędowatych. Ewangelizuje nie słowami, ale czynem. Posługuje się językiem hindi, rozumie też inne języki ludności z sąsiednich stanów. Ubiera się jak Hinduska i mimo białej skóry bywa uważana za mieszkankę tamtej ziemi. Szczególną troską otacza dzieci. Słowo *mami* – mama stało się jej drugim imieniem. Dziś mówią tak do niej prawie wszyscy w Jeevodaya.

To tylko nieliczni przedstawiciele pracy z chorymi na misjach. Zdajemy sobie sprawę, ile misjonek i misjonarzy – osób zakonnych oraz świeckich realizuje swoje powołanie, niosąc ofiarą pomoc chorym, słabym, cierpiącym. Oby wszystkie wspólnoty chrześcijańskie dostrzegły Jezusa w cierpiących, gdyż *wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

Dominika Jasińska SSPS



phot. archiwum Jerzego Kuźmy SVD

Dr Jerzy Kuźma SVD, brat zakonny ze Zgromadzenia Słowa Bożego, Papua Nowa Gwinea

*Czy nie to właśnie miałem na myśli, będąc jeszcze w moim kraju? Dlatego postanowiłem uciec do Tarszisz, bo wiem, żeś Ty jest Bóg łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą (Jon 4,2).*



o. Jan J. Stefanów SVD

# Patrzeć, słuchać, poznawać

Znowu w tym roku mamy długi karnawał. Jeśli nawet tradycyjnie przedłużymy czas Bożego Narodzenia aż do święta Matki Bożej Gromnicznej, czyli Ofiarowania Pańskiego, to i tak do Środy Popielcowej, która w tym roku przypada dopiero 9 marca, pozostaje nam ponad miesiąc. Pięć tygodni lub całe dwa miesiące – jeśli liczyć od niedzieli Chrztu Pańskiego – okresu zwykłego, zwyczajnej codzienności. Codzienności, w której trudniej jest zachować świeżość i entuzjazm i trzeba uważać, by nie popaść w rutynę i monotonię. Wbrew jednak dość powszechnemu przekonaniu, że ta zwykła codzienność jest czasem pustym i bezwartościowym, jest ona tym najgłębszym, podstawowym wymiarem naszego życia, w którym dotykamy istoty i sensu naszej egzystencji, w której także się urzeczywistnia i weryfikuje nasza relacja z Bogiem. Wybitny teolog katolicki, niemiecki jezuita Karl Rahner, w swoim rozważaniu o modlitwie w codzienności napisał: „Nie możemy umknąć codzienności, gdyż zabieramy ją ze sobą, gdziekolwiek byśmy szli, jest bowiem nami – naszym codziennym sercem, gnuśnym duchem, małą miłością, która czyni lichym i zwykłym nawet to, co jest wielkie. I dlatego nasza droga prowadzi musi poprzez samą codzienność, poprzez jej obowiązki i niedole”. To właśnie w codzienności dokonuje się, pogłębia i weryfikuje nasza relacja z Bogiem, nasze kroczenie z Jezusem.

**W codzienności dokonuje się, pogłębia i weryfikuje nasza relacja z Bogiem, nasze kroczenie z Jezusem.**

## Niepojętni uczniowie

Od poniedziałku po Chrzcie Pańskim, kiedy rozpoczął się ten nasz okres zwykły, dzień po dniu, z wyłączeniem niedziel, czytamy w liturgii mszalnej Ewangelię wg św. Marka. Towarzyszyć nam ona będzie aż do Środy Popielcowej.

Jednym z głównych wątków, które ewangelista Marek uwydatnił w swoim

dziele, jest temat kroczenia za Chrystusem – bycia Jego uczniem. Pierwszą sceną, którą umieszcza Marek na początku swego dzieła, zaraz po opisie Chrztu Jezusa, jest scena powołania pierwszych uczniów – od niej też rozpoczynamy naszą liturgiczną lekturę tej Ewangelii. W kluczowych fragmentach Markowej Ewangelii jest zawsze wzmianka o uczniach Jezusa i jest to niestety zawsze wzmianka dla nich niekorzystna. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, iż wg Marka uczniowie Jezusa byli największą Jego porażką – niczego się od Niego nie nauczyli. Począwszy od samego Piotra, który mniej więcej w połowie Ewangelii słyszy ostre słowa Jezusa: *Idź za mną, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie!* (Mk 8,33),

a skończywszy na całej grupie, o której mówi się na końcu Ewangelii, że nie byli w stanie uwierzyć w Zmartwychwstanie (por. Mk 16,8.11.13). Bardziej polegali oni na swoich odczuciach i doznaniach niż na słowach samego Chrystusa. Nie dziwi więc fakt, że Jezus, ukazując się im ponownie, *wypomniął im brak wiary i upór, ponieważ nie uwierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego* (Mk 16,14).

## Prorok nieprzejeđnany

Mamy też w Starym Testamencie księgę – prawdziwą perełkę! – opisującą zmagania Boga z człowiekiem, który zamiast Boga poznawać, zamiast się od Niego uczyć, chciał Go... pouczyć i poprawiać! Chodzi oczywiście o historię proroka Jonasza. Poznajemy tego proroka, czyli „męża Bożego”, w momencie, gdy otrzymuje od Boga polecenie, by udać się na północ, do wielkiego miasta Niniwy i wzywać jego mieszkańców do nawrócenia. Czytając dalej tę historię, dowiadujemy się, że Jonasz zamiast na północ kieruje się na południe, do Tarszisz – najzwyczajniej

w świecie ucieka od swojej misji, wybierając się w odwrotnym kierunku. Pod koniec czytamy, że Bóg sprawia, iż Jonasz ostatecznie wypełnia swoją misję i powoduje, że niniwici nawracają się i zostają ocaleni. Jednak przedtem mamy emocjonujący opis burzy na morzu, Jonasza za burtą i cudowne ocalenie we wnętrzu ryby – Jonasz wyjawia motyw swojej ucieczki: nie chciał, by niniwici zostali ocaleni, pragnął wręcz ich zagłady i dlatego nie chciał wypełnić swej misji: *postanowiłem uciec do Tarszisz, bo wiem, żeś Ty jest Bóg łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą* (Jon 4,2). Wg Jonasza, Bóg popełnił błąd, ocalając grzesznych niniwitów, i Jonasz nie waha się powiedzieć Mu o tym. Ostatecznie dochodzi do tego, że Bóg musi się zająć edukacją Jonasza. I ta edukacja odbywa się w... zwyczajnej codzienności życia pustynnego: wyrasta krzew, który daje cień i wytchnienie, usycha krzew podgryziony przez robaczka. A morał z całej tej historii jest taki: *Tobie żal krzewu, którego nie uprawiałeś i nie wyhodowałeś, który w nocy wyrósł i w nocy zginął. A czyż Ja nie powiemiem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt?* (Jon 4,10-11).

Nie wiemy, czy Jonasz tę naukę pojął, czy dał się przekonać – historia

jest otwarta, kończy się tym pytaniem. A może właśnie o to chodzi, byśmy i my odpowiedzieli sobie na pytania: czy przeżywamy świadomie naszą codzienność?, czy potrafimy w niej słuchać Boga?, czy potrafimy się od Niego uczyć?, czy chcemy Go poznawać, by Go naśladować, zamiast... beczelnie chcieć Go poprawiać?

**Czy potrafimy słuchać Boga w codzienności? Czy potrafimy się od Niego uczyć? Czy chcemy Go poznawać, by Go naśladować?**

Jan J. Stefanów SVD



zdjęcia: Mariusz Szczepański SVD

*mañana*, czyli jutro. I właśnie przez myślenie opierające się na *mañana* trudno jest zaplanować coś na przyszłość. Zdarza się też, że ludzie najpierw proszą księdza o coś, a potem o tym zapominają.

Takie właśnie było moje pierwsze doświadczenie, kiedy pojechałem do jednej ze wspólnot, aby celebrować Mszę św. ku czci Matki Bożej. Mieszkańcy wioski poprosili o Mszę, o chrzest 15 dzieci i procesję z figurką Matki Bożej dookoła miejscowości. Udałem się tam wraz z siostrami zakonnymi z Nikaragui pracującymi w Ekwadorze. Kiedy przybyliśmy na miejsce, okazało się, że Msza św. z sakramentem chrztu będzie zgodnie z planem, ale procesja – następnego

Mariusz Szczepański SVD, Ekwador

# EKWADOR

## nowy kraj, nowe doświadczenia



Chłopiec z figurką Matki Bożej podczas procesji

Od jedenastu miesięcy jestem w Ekwadorze – kraju mojego pierwszego przeznaczenia misyjnego, do którego udałem się po święceniach kapłańskich w 2009 r. Obecny czas poświęcam na naukę języka hiszpańskiego, poznanie tutejszej kultury, sytuacji Kościoła w Ekwadorze i charakteru pracy misyjnej na ziemi ekwadorskiej. Nowy kraj przynosi ze sobą nowe doświadczenia – to wiadomo – a niektóre z nich bywają niespodzianką, ale też wielkim bogactwem i świadectwem o tym, w jaki sposób nasza wiara może być przeżywana przez innych gdzieś w „środku świata”. A sytuacja ludzi w Ekwadorze nie jest dobra, potrzebują oni dużo wielorakiej pomocy. Uderzająca jest tu wyraźna granica między bogatymi a biednymi.

Przez te jedenaście miesięcy miałem już możliwość doświadczyć, co znaczy być kapłanem w Ekwadorze. Praca pastoralna tutaj bardzo różni się od tego rodzaju pracy w Polsce. Ksiądz musi wycisnąć

z siebie siódme poty, aby zaplanować i zrealizować swoje zadania. Pierwsze swoje doświadczenia pracy misyjnej zdobyłem w miejscowości Muisne w prowincji Esmeraldas, w północno-zachodniej części Ekwadoru. Miejscowość ta to wyspa, na którą można dostać się tylko łodzią. Jako misjonarze werbiści mamy tam parafię, w której pracujemy od dwóch lat. Należy do niej 85 wiosek, rozszanych wzdłuż wybrzeża. Obszar ten jest bardzo biedny: ludzie często nie mają pracy, żyją z tego, co złowią w rzece albo oceanie. Czasami nadarza im się okazja pracy na tzw. *camaroneras* – stawach hodowlanych albo w hacjendach w czasie zbioru bananów, mandarynek czy pomarańczy, które potem wysyła się np. do Polski.

Ekwadorska rzeczywistość daje mi się we znaki – niekiedy odnoszę wrażenie, że ludzie tutaj nie mają poczucia czasu. Nie martwią się o to, co będzie za tydzień lub dwa, ponieważ obowiązuje tu zasada



O. Mariusz z mieszkańcami wioski Bolivar podczas procesji z figurką Matki Bożej

## WCIAŻ NIEMOC



Henryk Jerzmański

dnia rano. Tylko że następnego dnia rano chcieliśmy się udać do innej wioski oddalonej o 40 km, bo również tam miałem odprawić Mszę i udzielić sakramentu chrztu. I tak oto niespodzianka sprawiła trochę kłopotów. Ludzie z drugiej miejscowości musieli poczekać na nas ponad trzy godziny. Na całe szczęście udało się jakoś wszystko zrealizować i spokojnie wrócić do domu. To co mnie pozytywnie zaskoczyło, to wielka cierpliwość w oczekiwaniu na księdza. Mieszkańcy tego regionu wiedzą, że do pokonania mamy duże odległości. Czasem trzeba jechać samochodem czy autobusem, czasem *taximoto* (motor z doczepioną przyczepką z siedzeniami dla pasażerów), a czasem i konno. A gdy niespodziewanie jeszcze coś wypadnie, czas oczekiwania może się wydłużyć. Obawiałem się, że nie zastaniemy już nikogo oczekującego w tej drugiej wiosce, ale dzięki Bogu ludzie czekali i mogłem rozpocząć Mszę i udzielić sakramentu chrztu.

Z pewnością to jedna z wielu niespodzianek, jakie jeszcze mnie tu czekają, ale myślę, że i one są pewnym bogactwem i pomocą w uczeniu się rozumienia życia, które przecież zawsze pisze swoje scenariusze i tak naprawdę nikt z nas nie wie, co będzie w przyszłości. Jedno jest pewne, że każdego dnia odkrywamy coś nowego i doświadczamy nowych rzeczy, by móc dostrzec sens naszego życia.



Kolejny raport Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), z listopada 2010 r., nie przyniósł – niestety – żadnych pokrzepiających informacji. W dalszym ciągu aż dwie trzecie ludności świata cierpi z powodu niedożywienia lub głodu. Ponad 900 mln ludzi nie wie, czy następnego dnia będzie miało co jeść. Mimo że w ostatnich latach liczba ta spadła poniżej miliarda, to „sytuacja pozostaje nie do przyjęcia” – jak piszą autorzy raportu. Podobnie jak w innych tego rodzaju przypadkach, tak i w tym, najbardziej pokrzywdzone są dzieci. Mówił o tym także Benedykt XVI. Wystarczy na chwilę uruchomić wyobraźnię. Z powodu głodu na świecie co sześć sekund umiera dziecko. Problem ten dotyczy przede wszystkim Afryki, Azji i subkontynentu indyjskiego, ale przecież daje o sobie znać także w krajach Ameryki Łacińskiej, w wielkich miastach, a nawet w krajach bogatych.

Paradoks polega na tym, że obecnie produkujemy półtora raza więcej żywności niż jest to potrzebne, ale jej część jest niszczone ze względu na wysokie koszty magazynowania. I znowu absurd, bo połowa ludności świata żyje za mniej niż dwa dolary dziennie. W niektórych krajach, np. w Etiopii, gdzie ludzie umierają z głodu, uprawia się takie ilości zboża, że mogłyby one uchronić przed głodem wszystkich mieszkańców tego kraju, ale są eksportowane do krajów zachodnich i przerabiane na paszę dla zwierząt. Za uzyskane pieniądze Etiopia kupuje broń. Wiemy też, bo wielokrotnie donosiły o tym agencje, ile żywności dostaje się w niepowołane ręce, jak ogromne kwoty zgarniane są przez zorganizowane grupy przestępcze czy lokalnych urzędników.

Przyczyny głodu na świecie są niezmiennie: klęski żywiołowe, konflikty zbrojne, niestabilność polityczna, zafobanie cywilizacyjne, przeludnienie wielkich aglomeracji miejskich, korupcja i najczęściej przypadkowa „organizacja” życia społecznego. Raport w sposób jednoznaczny mówi, że „to nie brak jedzenia, ale nieracjonalna gospodarka żywnością jest głównym powodem głodu i niedożywienia”.

Prawie dwie trzecie liczby niedożywionych i głodujących ludzi mieszka

w siedmiu krajach. Są to: Chiny, Indie, Indonezja, Etiopia, Kongo, Pakistan i Bangladesz, z tym że w Chinach w ostatnich dziesięciu latach zanotowano największą liczbę ludzi ochronionych przed niedożywieniem. W Kongu było odwrotnie, liczba potrzebujących pomocy wzrosła. Osobnym problemem jest tragiczna sytuacja w Korei Północnej, której w 2011 r. grozi głód na skalę niewyobrażalną, choć nie sądzę byśmy kiedykolwiek poznali w tej sprawie prawdę.

Rozpoznawaniem tej tragicznej sytuacji zajmują się potężne organizacje międzynarodowe, począwszy od różnych agend ONZ, a także setki instytucji pozarządowych, w tym np. banki żywności. Poza tym wielką rolę odgrywają organizacje kościelne, w tym katolickie. Na co dzień próbują ulżyć cierpieniom ludzi głodujących i niedożywionych zarówno świeccy, jak i duchowni, np. misjonarki i misjonarze. Szczególnym zjawiskiem w skali światowej, jak podkreślił szef FAO w raporcie, pozostaje problem „chronicznego głodu”, czyli stałego, trwającego latami niedożywienia. Uniemożliwia on ludziom normalne funkcjonowanie, jakąkolwiek aktywność fizyczną, naukę czy pracę. Można powiedzieć, że taka sytuacja skazuje ich na powolną, najpierw psychiczną, a w końcu fizyczną śmierć.

Nie sposób pogodzić się z takim wizerunkiem świata, choć to zaledwie fragment większej całości. Bo przecież podobny, smutny obraz wylania się z danych dotyczących zdrowia czy szkolnictwa. Wydaje się on tak irracjonalny i absurdalny, że aż trudny do uwierzenia. Ale fakty są bezwzględne. Przede wszystkim są one wielkim oskarżeniem naszej zbiorowej kondycji moralnej i niezdolności do twórczego, bardziej zdecydowanego działania. Mimo że mamy do dyspozycji potężne instrumenty, jakimi są wspomniane instytucje, organizacje i rządy, mimo że tak wiele osób wielkiego serca poświęca energię i czas, by zaradzić cierpieniu milionów, i mimo obiecujących doświadczeń w tym zakresie, wciąż tak niewiele możemy.

Henryk Jerzmański



projekt: Sławomir Błażewicz

## JUBILEUSZ 75-LECIA POLSKIEJ PROWINCJI

14 grudnia ub.r. przybyło do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu ok. 100 werbistów, aby uczestniczyć w jubileuszowej pielgrzymce z okazji 75 rocznicy ustanowienia Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Dekretem z 14 grudnia 1935 r. ówczesny przełożony generalny, o. Józef Grendel SVD erygował Polską

Prowincję. Patronem nowo powstałej prowincji został św. Józef.

Pierwszym punktem pielgrzymki było spotkanie z kustoszem sanktuarium, ks. Jackiem Plotą oraz zwiedzanie kaplicy męczeństwa więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau.

O godz. 12.00 rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem bp. Jerzego Mazura SVD, ordynariusza diecezji ełckiej. Uczestniczył w niej także przełożony Regii Ural, o. Jakub Błaszczyszyn SVD. Homilię wygłosił o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Polskiej Prowincji. Nawiązując do Ewangelii o odnalezieniu Jezusa w świątyni jerozolimskiej oraz do głównego obrazu w Sanktuarium św. Józefa, podkreślił on aspekt pielgrzymowania, istotny w życiu misjonarskim, oraz aspekt ukazywania tajemnicy Trójcy Świętej, która jest fundamentem werbistowskiej duchowości i misji. Przed końcowym błogosławieństwem ojciec prowincjał dokonał Aktu Zawierzenia św. Józefowi całej Polskiej Prowincji księży werbistów. Bp Jerzy Mazur zachęcił wszystkich zgromadzonych, aby za wstawiennictwem św. Józefa przyzywali Ducha Świętego dla misyjnej działalności Kościoła.

Ostatnim punktem pielgrzymki był referat o. Janusza Brzozowskiego SVD,

wykładowcy Misyjnego Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, za-tytułowany „75 lat Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego”. Na zakończenie spotkania w Kaliszu odmówiono „modlitwę jubileuszową” do św. Józefa, która będzie odmawiana przez cały rok w domach misyjnych werbistów w Polsce. Na pamiątkę pielgrzymowania do Kalisza przedstawiciele wspólnot werbistowskich w naszej Ojczyźnie otrzymali z rąk ojca prowincjała obraz św. Józefa.

Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego liczy ok. 240 członków. Ponadto 340 polskich werbistów pracuje w ponad 70 krajach. Całe Zgromadzenie Słowa Bożego liczy ponad 6500 członków na świecie. Wśród 108 Męczenników II wojny światowej, których papież Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi, jest 4 werbistów: bł. Ludwik Mzyk, bł. Stanisław Kubista, bł. Alojzy Liguda i bł. br. Grzegorz Frąckowiak.

Jan Wróblewski SVD

## NOWA SZKOŁA KATOLICKA NA WYSPIE ST. KITTS

W niedzielę 12 grudnia ub.r. została poświęcona nowa szkoła katolicka *Immaculate Conception Catholic School* – Katolicka Szkoła Niepokalanego Poczęcia przy parafii pw. Niepokalanego Poczęcia

## Kościół na Wschodzie

Komunizm i zawierucha wojenna zniszczyły prężnie działający Kościół na Wschodzie. Obecnie odradzające się wspólnoty katolickie borykają się z wieloma problemami, których same nie są w stanie pokonać. Czy możesz im pomóc?

Jeśli tak, złóż ofiarę, z dopiskiem

KOŚCIÓŁ NA WSCHODZIE

na konto bankowe:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

## W dwóch słowach

■ Centrum Dialogu Kultur i Religii było współorganizatorem sympozjum w ramach ogólnoeuropejskiego Tygodnia Spotkań Muzułmańsko-Chrześcijańskich. Tegoroczne spotkanie pt. „Kościół i meczet. Miejsca świętowania chrześcijan i muzułmanów” odbyło się 20 listopada ub.r. w auli Papieskiego

Wydziału Teologicznego w Collegium Bobolanum w Warszawie.

■ O. Adam Wąs SVD został ponownie wybrany przez Walne Zgromadzenie Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów na współprzewodniczącego tejże Rady. Do zarządu Rady wybrano również o. Stanisława Grodzia SVD.

■ W dniach 6 i 7 grudnia ub.r. Radio Maryja transmitowało Msze św. poranne z Misyjnego Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, w czasie których homilie głosili o. Piotr A. Sokołowski SVD i o. Józef Węclawik SVD, a także katechezę misyjną, przygotowaną przez o. Kazimierza Gergonta SVD.



foto: archiwum Bernarda Latusa SVD

Pierwszy dzień w nowym budynku szkolnym

Najświętszej Maryi Panny na wyspie St. Kitts. Było to wielkie wydarzenie nie tylko dla Kościoła, ale i malutkiego państwa, jakim jest St. Kitts i Nevis.



Szkoła obejmująca nauczaniem dzieci od przedszkola do matury, jest przygotowana na przyjęcie 460 uczniów oraz zatrudnienie 40 nauczycieli i pracowników administracyjnych. Powstała z połączenia dwóch starych szkół ze stuletnią tradycją – *St. Theresa Convent School* dla bogatszych dzieci i Szkoły Podstawowej Św. Józefa dla biednych.

Przez ostatnie 150 lat Kościół katolicki na wyspie St. Kitts wzrastał dzięki tym dwóm szkołom, wybudowanym przez księży redemptorystów. Inicjatywę utworzenia jednej szkoły podjął o. Bernard Latus SVD, proboszcz prokatedry Niepokalanego Poczęcia NMP w Basseterre w St. Kitts. Dzięki ogromnej pomocy finansowej i logistycznej amerykańskiej rodziny z Syracuse w USA, która przeznaczyła na ten cel miliony dolarów, udało się wybudować nową placówkę. W zakupie komputerów do nowej szkoły pomógł Rząd Polski i Ambasada RP w Caracas w Wenezueli. W tym małym państwie, gdzie 70% ludności jest w wieku poniżej 25 lat oraz ze względu na rosnące bezrobocie i wzrost liczby gangów na wyspie, nowa szkoła jest wielkim znakiem nadziei.

*Bernard Latus SVD, St. Kitts*

## Kościół w świecie

### KTO NIE CHCE KRUCYFIKSU...

„Krucyfiks w szkołach a tożsamość kulturowa” – pod takim tytułem watykański dziennik „L'Osservatore Romano” z 6-7 grudnia ub.r. zamieścił wywiad z Josephem Weilerem, amerykańskim adwokatem i profesorem prawa na Uniwersytecie Nowojorskim, który podjął się przed Trybunałem w Strasburgu obrony apelacji w sprawie wolności zawieszania krzyży we włoskich szkołach.

Przed sędziami Trybunału prof. Weiler wystąpił w jarmulce, chcąc przez to podkreślić, że będąc żydem opowiada się za pluralizmem. W swej książce „Chrześcijańska Europa” pisał on przed kilkoma laty o podstawowym znaczeniu chrześcijaństwa dla cywilizacji naszego kontynentu. Zapytany o uprzedzenia, jakie budzi religia chrześcijańska, Weiler stwierdził: „W moich książkach nie mówię nigdy o «chryścianofobii», ale o «Chrystofobii». Niech będzie jasne, że nie można się wyłgać, mówiąc np.: «Nie podoba mi się Kościół i jego historia czy też może jego sympatycy, ale uznaję przykład i wielkość postaci Jezusa Chrystusa». Tymczasem tak nie jest. Kto nie chce krucyfiksu we włoskich szkołach, atakuje wprost Jezusa. W ten sposób usiłuje się wmówić, że laickość czy agnostycyzm miałyby oznaczać nieprzejmowanie się sferą religijną tych, którzy laicy nie są”.

### ZAMORDOWANIE POLSKIEGO MISJONARZA

Pracujący w Ekwadorze polski franciszkanin o. Mirosław Karczewski został zamordowany 6 grudnia ub.r. w klasztorze w Santo Domingo de los Colorados. Ciało 45-letniego misjonarza znaleźli parafianie, którzy poszli do jego domu zaniepokojeni spóźnieniem się księdza na Mszę św. Franciszkanin pracował w Ekwadorze od 15 lat.

W chwili tragicznego zdarzenia, współbracia o. Mirosława akurat nie było w klasztorze. Jeden z nich pomagał w pracy duszpasterskiej w innej miejscowości, drugi głosił rekolekcje adwentowe w Kanadzie.

### PAŃSTWOWA NAGRODA DLA KATOLICKIEGO CENTRUM DLA DZIECI

Kolejny katolicki ośrodek w Indiach został odznaczony przez prezydent tego kraju Pratibhę Patil za działalność charytatywną na rzecz najbardziej potrzebujących. Tym razem nagrodzono centrum edukacyjne w Shillongu, stolicy północno-wschodniego stanu Meghalaja, które pomaga dzieciom mającym problemy z mową i słuchem.

Od 1996 r. prowadzą go zakonnice ze zgromadzenia Misjonarek Maryi. W szkole z internatem uczy się ok. 150 dzieci pochodzących z siedmiu stanów na północy Indii. Nauczanie prowadzi 7 zakonnic i 50 nauczycieli, 19 z nich to osoby niepełnosprawne. W ramach pracy ośrodka zakonnice organizują m.in. diagnostykę wad mowy i słuchu na terenach wiejskich. Prowadzą również szkolenia dla nauczycieli i opiekunów w zakresie pracy z dziećmi o upośledzonej mowie i słuchu.

Ponadto uczą młodzież zawodów, takich jak tkactwo, szycie odzieży wełnianej, wyszywanie i zdobienie ubiorów. Siostry Misjonarki Maryi znane są z fachowej, pełnej miłości opieki nad dziećmi z uszkodzeniami słuchu.

### WATYKAŃSKI DYPLOMAT O MIGRACJI

Problem migracji dzieli nasze kraje. Imigrantów potrzebuje gospodarka, lecz nie akceptują ich nasze społeczeństwa – na te zagadnienia zwrócił uwagę abp Silvano Tomasi na forum Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji. Stały obserwator Stolicy Apostolskiej przy genewskich agendach ONZ i innych organizacjach międzynarodowych wskazał na rosnącą awersję względem migrantów, zwłaszcza w czasie obecnego kryzysu.

Narastają obawy, że przybysze z zagranicy zabierają miejsca pracy i utrudniają spójność społeczeństwa. Dlatego też migranci płacą wysoką cenę za obecny kryzys – powiedział watykański dyplomata. Przejawia się to w nowych ograniczeniach prawnych migracji, wzmocnionej kontroli granic czy w nieodnawianiu pozwolenia na pracę. Kroki te są podyktowane niekiedy słusznymi względami bezpieczeństwa, a niekiedy są wprowadzane pod silną presją opinii publicznej. Abp Tomasi przypomniał, że Kościół stara się pomagać migrantom, zwłaszcza znajdującym się w beznadziejnej sytuacji, a więc m.in. osobom, które nie mają uregulowanego statusu w nowym kraju i nie mogą wrócić do dawnej ojczyzny. Jak podkreślił watykański dyplomata, złożony problem migracji wymaga rozwiązań na szczeblu międzynarodowym, przy poszanowaniu podstawowych praw każdego człowieka.

### O WOLNOŚCI WYZNANIA

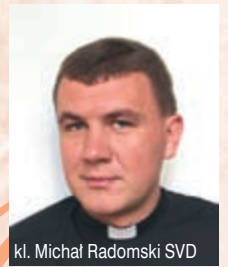
70 proc. mieszkańców świata żyje w krajach niezapewniających wolności wyznania – czytamy w ubiegłorocznym raporcie organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Katolicka instytucja charytatywna monitoruje położenie chrześcijan na świecie i na podstawie zgromadzonych danych przedstawia sytuację w 194 krajach.

Raport zarysowuje globalną mapę od przesładowań wyznawców Chrystusa aż po zjawiska dyskryminacji i nietolerancji religijnej. Do krwawych represji dochodzi najczęściej w wielu rejonach Afryki i Azji. Trudna jest sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie, w takich krajach jak Irak, Egipt czy Strefa Gazy. Rośnie też liczba odnotowanych pogwałceń wolności wyznania w Indiach. Przypuszczalnie jednak o wiele cięższa jest sytuacja chrześcijan w Chinach, choć komunistyczne władze robią wiele, by informacje na ten temat nie wydostawały się poza Państwo Środka. Raport odnotowuje poprawę w Wietnamie. W Ameryce Łacińskiej relacjonuje częste morderstwa duchownych w Brazylii, Kolumbii i Meksyku. Natomiast w Europie trudną sytuację przeżywają wspólnoty chrześcijańskie w Turcji. Na Białorusi dyskryminacja dotyczy zagranicznych misjonarzy. Widoczne ocieplenie widać natomiast w relacjach państwo-Kościół w Rosji.

za: opoka.org.pl, ekai

# SOPÓ

Michał Radomski SVD,  
Kolumbia



kl. Michał Radomski SVD

## MIASTECZKO ARCHANIOLÓW

Sopó to niewielkie miasteczko położone na północny wschód od Bogoty, stolicy Kolumbii. Ta mała perlełka, leżąca niemal na obrzeżach stolicy, kryje wspaniały skarb. Mieści się on w kościele Boskiego Zbawiciela. W świątyni tej znajduje się najwspanialsza na świecie kolekcja dwunastu obrazów olejnych nieznanego pochodzenia, namalowanych na płótnie o wymiarach 238 cm na 167 cm, przedstawiających dwunastu archaniołów. Trzeba tu zaznaczyć, że w Piśmie Świętym jest mowa o jednym, trzech lub siedmiu archaniołach, a jedynie apokryfy i tradycja chrześcijańska wymieniają kilku innych archaniołów, nadając im imiona.

Obrazy w kościele w Sopó pochodzą z drugiej połowy XVII w. Co prawda w kilku regionach Kolumbii można odnaleźć tego typu malowidła, jednak skarb w tym kościele jest jedyny, wyjątkowy i неповtarzalny. (Dziwi, że wielu Kolumbijczyków, zwłaszcza tych ze stolicy, nie ma pojęcia o istnieniu tych dzieł.) Przeprowadzona w 1982 r. restauracja malowideł nie przyniosła rozwiązania zagadki, kto jest ich autorem, ani nie wyjaśniła źródła pochodzenia kolekcji. Udało się jedynie ustalić, że płótno, na którym są namalowane obrazy, pochodzi z XVII-wiecznej Europy.

Co do imion archaniołów z Sopó przyjmuje się, że siedem z nich, tj. Michał, Gabriel, Rafał, Uriel, Jehudiel, Seactiel i Baraquel, pochodzi z tradycji katolickiej i można je powiązać z siedmioma obrazami aniołów odnalezionymi w 1516 r. w Palermo. Jednak do dzisiaj nie ustalono wzajemnej zależności między tymi dwiema kolekcjami. Natomiast cztery pozostałe imiona archaniołów, tj. Ariel, Esriel, Leadh i Laruel – z wyjątkiem

Anioła Stróża, któremu autor nie nadał własnego imienia – mają swoje źródło w tradycji hebrajskiej.

Skarb w kościółku w Sopó przyciąga ciekawych tajemnicy badaczy nie tylko z Kolumbii. Niektórzy znawcy sztuki starają się wykazać podobieństwo obrazów do dzieł takich malarzy z XVI i XVII w., jak np. włoskiego artysty Angelino Medory działającego w leżącym niedaleko od Sopó mieście Tunja w latach 1587-1598, pochodzącego z Bogoty Miguela de Santiago i Bernabe de Posady oraz Gregorio Vasqueza Ceballosa czy Cristobala de Villalpando, działającego również w Meksyku. Trudno dociec i wskazać prawdziwego autora pięknych malowideł. Tajemnica związana z malowidłami z Sopó wciąż zawiera wiele pytań bez odpowiedzi.

**Anioł Stróż (*Angel Custodio*)** – Boski pomocnik na ziemi. Dziecko trzymane za rękę oznacza duszę, która dzięki przewodnictwu anioła przemierza drogę życia na ziemi i dalej, już po śmierci. Anioł Stróż wytycza kierunek, odznacza się pilnością i starannością, a w jego oczach można wyczytać niebiańską troskę o ziemskie stworzenia. Obraz przedstawia piękno pomocnika Boga w Jego towarzystwie człowiekowi. Anioł idzie tymi samymi drogami co ludzie, podając swoją dłoń na niepewnych ścieżkach ziemskiego istnienia.

**Ariel** – Boski dowódca. To wojownik ubrany w żołnier-

ski mundur i gotowy do wymarszu. Jego atrybutami są moc, władza, siła i panowanie. Sztandar, który dzierży w dłoni, symbolizuje zwycięstwo. Kolor czerwony oznacza siłę i niezależność. Hełm jest oznaką mocy. Pióra szargane wiatrem oznaczają wiarę i kontemplację. Szpada to symbol władzy, jej rękojeść jest identyczna jak u archanioła Esriela.

**Baraquel** – Boskie błogosławieństwo. Błogosławieństwo Boga wyraża się w różach. Róża w lewej ręce oznacza



zdjęcie: Michał Radomski SVD

Archanioł Michał



urodzaj i bogactwo natury, a w jego koronie kwiaty te mogą oznaczać moc i siłę.

**Esriel** – Boska sprawiedliwość. Jest przedstawiony jako żołnierz, z przykniętymi oczami, co oznacza wojskową dyscyplinę. Twarz jest delikatna, pełna i nieco wydłużona. Reprezentuje sprawiedliwe sądy Boże nad ludzkimi czynami i postępami. Szpada jest symbolem siły i wolności. Bóg jest mądry i sprawiedliwy. Sprawiedliwość ma te same cechy.

**Gabriel** – Boska siła. W lewej ręce archanioł trzyma kartę z wiadomością od Boga do Maryi. Na karcie widnieją słowa pozdrowienia: *Ave, Maria, gratia plena*, poprzedzające wiadomość o tajemnicy wcielenia Słowa Bożego i triumfie Pana nad wszelkim złem. Jest zwiastunem narodzenia Jezusa, czczonego nie tylko przez chrześcijan, ale i muzułmanów (jako jeden z proroków). Trzyma bukiet kwiatów, wśród których wyróżniają się lilie, symbol czystości Maryi. Oczy archanioła są pełne pokoju i Bożej pewności co do przyszłości świata i zbawienia człowieka.

**Jehudiel** – pokuta i spowiedź. Ukazany w skąpym ubraniu, z wieńcem kwiatów w jednej ręce, biczem w drugiej i oczyma pełnymi bólu. Uwagę przyciąga piękna twarz i spojrzenie, w których są majestat i harmonia. Archanioł ten wyraża przeciwstawienie tego co niebiańskie, temu co ziemskie.

**Laruel** – Boskie miłosierdzie. Archanioł z wyrazem oczu pełnym współczucia i miłosierdzia. Jego przesłaniem jest: Podczas gdy człowiek zatracą się w działaniu z powodu zemsty, Bóg triumfuje miłosierdziem. Jego atrybutami są palma i laur, co w symbolice chrześcijańskiej oznacza śmierć męczeńską i zwycięstwo nad nią.

**Leadh** – Boska siła. Najbardziej zniszczone malowidło w kolekcji, ponieważ odrestaurowanie go okazało się niemożliwe. Archanioł został przedstawiony ze słońcem, palmą i szpadą. Słońce to jeden z symboli Jezusa Chrystusa.

**Michał** – Któż jak Bóg. Archanioł patrzy na Lucyfera (upadłego anioła); jest to scena symbolizująca zwycięstwo Boga nad szatanem. Jego hełm i lanca

stanowią atrybuty wojownika; lanca to także symbol odkupienia, ponieważ jej zwieńczeniem jest krzyż.

**Rafał** – Boski lek (uzdrowiciel). Archanioł z oczyma pełnymi radości z powodu odnalezienia lekarstwa i udzielenia pomocy człowiekowi, któremu towarzyszy w drodze.

**Seactiel** – Boska modlitwa. Przedstawiony jest w koronie zwieńczonej krzyżem. Wyraz jego oczu wskazuje na modlitwę i kontemplację. Jest pełen pokoju; uwagę zwraca tajemniczy gest. Jedno skrzydło i płaszcz są rozłożone, aby osłonić kadzidło (dym kadzidła to symbol modlitwy wznoszącej się do nieba).

**Uriel** – Boski ogień. Jest pełen pasji życia, co zostało wyrażone w przedstawieniu układu ciała postaci. Jego imię odnosi się do słów Jezusa: *Ogień przyniosłem na ziemię* (por. Łk 12,49). Imienia tego nie wymienia się w Biblii, jednak to on jest w niej rozpoznawany po ognistej szpadzie – jako anioł wyrzucający Adama i Ewę z raju oraz jako anioł ognia z Apokalipsy św. Jana Apostoła.



Archanioł Gabriel



Archanioł Rafał

# OTO JA POSYŁAM

Tak mówi Pan:

„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w czasie twojej drogi i doprowadził cię do miejsca, które ci wyznaczyłem. Szanuj go i bądź uważny na jego słowa. Nie sprzeciwiaj się mu w niczym, gdyż nie przebaczy waszych przewinień, bo imię moje jest w nim. Jeśli będziesz wiernie słuchał jego głosu i wykonywał to wszystko, co ci polecam, będę nieprzyjacielem twoich nieprzyjaciół i będę odnosił się wrogo do odnoszących się tak do ciebie.

(Wj 23,20-22)

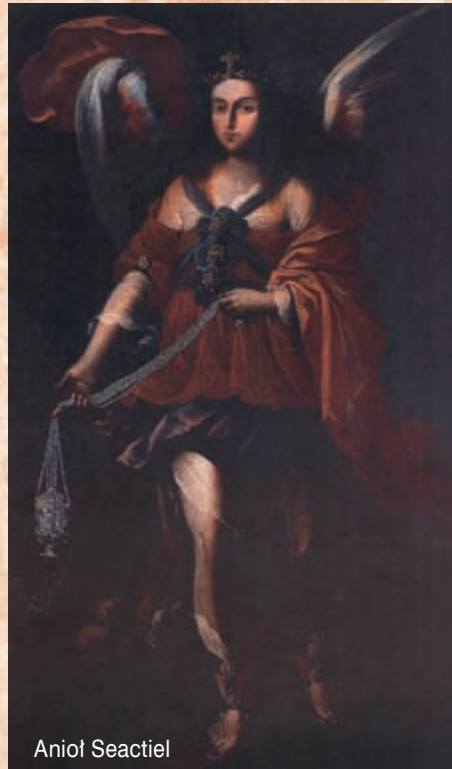


zdjęcia: Michał Radomski SVD

Anioł Stróż



Anioł Jehudiel



Anioł Seactiel



Anioł Ariel

# ANIOŁA PRZED TOBĄ



Anioł Laruel

Niedola nie przystąpi do ciebie,  
a cios nie spotka twojego namiotu,  
bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie,  
aby cię strzegli  
na wszystkich twych drogach.  
Na rękach będą cię nosili,  
abyś nie uraził swej stopy o kamień.  
(Ps 91,10-12)



Anioł Esriel



Anioł Leadh



Anioł Baraquel



Anioł Uriel



O. Jacek Gniadek SVD

## Jacek Gniadek SVD, Zambia

# Powołania misyjne w Zambii

Dziesięć lat temu dwóch pierwszych werbistów z Zambii przyjęło święcenia kapłańskie: jeden z nich wyjechał na misje do Demokratycznej Republiki Konga, a drugi otrzymał przeznaczenie do pracy w Zambii. W tym roku święcenia kapłańskie przyjął o. Peter Chibale. Krajem misyjnej posługi kolejnego Zambijczyka będzie Tanzania.

### Miejscowe duchowieństwo

W liście apostolskim *Maximum illud* z 1919 r. papież Benedykt XV bardzo ubolewał nad tym, że w wielu miejscach

młodego Kościoła w nowe czasy, które mogą wymagać stawiania czoła nowym trudnościom i prześladowaniom.

Kościół w Zambii liczy dzisiaj 637 księży, w tym ponad połowę stanowi miejscowe duchowieństwo. W jedynym Wyższym Seminarium Duchownym w Lusace na wydziale teologicznym kształcą się 156 kleryków. W Zambii jest dziesięć diecezji, w trzech z nich biskupami są zagraniczni misjonarze. Wszyscy do dziś pamiętają wymagający niezwyklej pokory czyn kard. Adama Kozłowieckiego SJ, który w 1964 r. po uzyskaniu przez Zambię (wcześniej Rodezja Północna) niepodległości zwrócił

szła liczba kandydatów na misjonarzy w prowincji botswańskiej pochodzi z Zambii. W tym roku do postulatu w Kabwe zgłosiło się pięciu młodych mężczyzn, wśród nich również Botswanańczyk, któremu podróż do Kabwe z odległej Botswany zajęła prawie dwa dni. W postulatcie spędził zaledwie jeden dzień dłużej. „Przyszedł do mnie na drugi dzień wieczorem i całkiem spokojnie ze mną porozmawiał – opowiada o Biju G. Mappoore, werbista z Indii, prefekt postulantów. – Przemyslałem wszystko na modlitwie w kaplicy i widzę, że nie jest to moje miejsce. Wracam do Botswany i w przyszłym roku wstąpię do seminarium diecezjalnego.”

Tegoroczny neoprezbiter swoją misyjną przygodę u werbistów rozpoczął w 2001 r. Po studiach filozoficznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Kabwe wyjechał do nowicjatu w Ghanie, gdzie w 2005 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Studia teologiczne ukończył w seminarium w Tamale położonym w północnej części tego zachodnioafrykańskiego kraju. Przed święceniemi kapłańskimi powrócił do rodzinnego kraju, gdzie odbył kilkumiesięczną praktykę diakonatu. O. Chibale jest siódmym zambijskim werbistą w ślubach wieczystych. Jego współpracownicy oprócz Zambii pracują już w Zimbabwie, Republice Południowej Afryki i Brazylii. Kolejny Zambijczyk otrzymał niedawno swoje misyjne przeznaczenie do Mozambiku i wkrótce złoży śluby wieczyste.

W refektarzu werbistowskiego domu formacyjnego w Lusace siedzi przy stole siedmiu pogodnych seminarzystów. Na zakończenie wieczornego posiłku o. Wojciech Szypuła SVD, wychowawca i wykładowca Pisma Świętego, przekazuje ogłoszenia. Po kolacji zostajemy wszyscy jeszcze na chwilę w jadalni. Rozmowa przedłuża się. Przed święceniemi kolejnego współpracownika z Zambii powracamy pamięcią do tych, którzy zostali już wyświęceni i pracują na misjach. Ktoś trafnie zauważa, że tylko jeden z nich pracuje poza Afryką w Ameryce Południowej. „Czy będą następni, którzy odważą się na taki wyjazd?” – zastanawiam się przez chwilę. Dyskusja toczy się dalej. Młodzi zambijscy seminarzyści mówią o misjach z takim samym entuzjazmem, z jakim czynią to młodzi werbiści w Pieniężnie.



zdjęcia: Jacek Gniadek SVD

Abp Telesphore Mpundu i ubiegłoroczny neoprezbiter, o. Peter Chibale SVD podczas święceń kapłańskich w Zambii

na świecie, gdzie wiara katolicka miała już mocno zapuszczone korzenie, wciąż brakowało miejscowego duchowieństwa. Papież nalegał na otwieranie seminariów na terenach misyjnych, aby dobrze przygotować i wykształcić rodzimych kapłanów. Ich zadaniem miało być nie tylko pełnienie podrzędnych funkcji u boku zagranicznych księży, ale dokończenie dzieła ugruntowywania wiary rozpoczętego przez misjonarzy i poprowadzenia

się z usilną prośbą do Stolicy Apostolskiej o zwolnienie go z urzędu. Ówczesny arcybiskup Lusaki uważał, że pierwszą godność w Kościele w niepodległym kraju powinien sprawować przedstawiciel miejscowego kleru. Jego prośba została uwzględniona pięć lat później.

### Werbistowska formacja

Werbiści przybyli do Zambii 25 lat temu z sąsiedniej Botswany. Najwięk-



O. Roman Janowski SVD, zajmujący się duszpasterstwem powołań przez 10 lat: 1993-1997 w dystrykcie Zambia, a 1998-2003 w całej prowincji



O. Wojciech Szypuła SVD z nowicjuszami podczas porannej modlitwy w kaplicy

W ich oczach widać ten sam zapał i gotowość wyjazdu w nieznaną.

### Idźcie na cały świat

Afryka wciąż jeszcze potrzebuje misjonarzy. Wielu ludzi stawia sobie dzisiaj pytanie, czy w tych okolicznościach Kościół w Afryce może pozwolić sobie na wysyłanie własnych księży do głoszenia Ewangelii na całym świecie. Ojcowie Soboru Watykańskiego II nie mieli pod tym względem żadnych wątpliwości. Byli świadomi tego, że młode Kościoły mogą znaleźć swoje dopełnienie tylko poprzez czynne włączenie się w misyjną działalność w łączności z Kościołem powszechnym, wysyłając od siebie misjonarzy nawet wtedy, gdy same cierpią

na brak kapłanów (por. *Ad gentes*, 20). Jan Paweł II zwykł mawiać, że „Kościół w Afryce jest Kościołem misyjnym i Kościołem w misji” (*Ecclesia in Africa*, 29). Kościół jest z natury misyjny i nie może zamknąć się na ten istotny wymiar swojej działalności. Misyjna otwartość świadczy o jego dojrzałości.

*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19) – te słowa Chrystusa rozbrzmiewają również dzisiaj w sercach wielu młodych zambijskich katolików. Misją wszystkich w Kościele jest głoszenie Ewangelii. Powołanie misyjne to jednak nie to samo co powołanie do kapłaństwa, życia zakonnego, rodzinnego czy zawodowego. Zambijscy werbiści, podobnie jak ich współpracownicy w starszych Kościołach,

są głęboko przekonani, że zostali wezwani do tego, by świadczyć o Chrystusie na całym świecie wobec innych narodów w odmiennej kulturze i jest to dla nich powołanie pierwotne i na zawsze.

W Prologu do Konstytucji Zgromadzenia Słowa Bożego czytamy: „Boża miłość i łaska zgromadziła nas z różnych narodów i kontynentów w jedną misyjną wspólnotę zakonną”. Odpowiadając na wezwanie Ducha Świętego i potrzeby narodów, św. Arnold Janssen założył zgromadzenie jako misyjną wspólnotę, która jest gotowa pójść wszędzie tam, dokądkolwiek zostanie posłana przez Kościół, aby głosić orędzie Zbawienia. Działalność misyjna jest podstawą i celem powołania każdego werbisty.

Święcenia kapłańskie o. Chibale pokazały, że obecność werbistów w Zambii w sposób istotny pomaga młodym ludziom w tym kraju zrealizować ich misyjne powołanie. Telesphore G. Mpundu, arcybiskup Lusaki, mógł z dumą i satysfakcją powiedzieć na zakończenie uroczystości, że dzięki werbistom Kościół w Zambii nie jest tylko Kościołem misyjnym, ale również wspólnotą wysyłającą własnych księży do ewangelizowania innych narodów. Ta misyjna otwartość wpływa z jego dojrzałości i należy w dalszym ciągu robić wszystko, aby Słowo Boże nie uległo w Zambii skrępowaniu (por. 2 Tm 2,9).



Święcenia kapłańskie w Kabwe



Carol Phillip-Tudor, St. Kitts

# Dziękujemy Ci, Ojczy Latusie!

AL NEWS November 27th - December 3rd, 2010

## THANK YOU FATHER LATUS!

Carol Phillip-Tudor

Father Bernard Latus of the Co-Cathedral Church of St. John Basseterre, an orthodox Catholic priest and, if he may allow, an activist for peace, has ignited the consciousness of the listening people of the federation of St. Kitts Nevis, in a commentary entitled "Home is Battered" and "Games" Father Latus has turned an extract of his sermon in the context of his homily about the Holy Spirit, the gift of God and in particular sinners and those prone to going astray have not always been welcomed by those whose idea of Christianity stop at the churches door, especially after those doors are closed behind them.



Father Bernard Latus

Many citizens can remember the funeral service of Young Justice Roberts, dubbed "the kind of outsiders, aliens, foreigners or whatever. They are our children; they are citizens of our country."

**O** Bernard Latus, proboszcz konkatedry pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Basseterre w St. Kitts i Nevis, katolicki ksiądz, ortodoksyjny w swojej wierze, działacz na rzecz pokoju – jeśli wolno mi użyć takiego określenia – wzbudził duże zainteresowanie osób ze Stowarzyszenia St. Kitts-Nevis. Wykorzystując szczególnie czas w życiu każdego mieszkańca St. Kitts i Nevis, zwrócił ich uwagę słowami: „Rzym płonie, igrzyska czas zacząć”. Rzadko zdarzają się chwile, aby wielokrotnie powtarzane zdanie – aczkolwiek w innych okolicznościach – w końcu zostało usłyszane.

O. Latus jest znany ze zdecydowanego sposobu wyrażania swoich opinii. Często był krytykowany za swoje podejście do chrześcijaństwa. Idea, zgodnie z którą wszyscy, zwłaszcza grzesznicy i ludzie zagubieni, są równi przed Bogiem, nie

zawsze jest akceptowana przez tych, dla których chrześcijaństwo kończy się wraz z zamknięciem za sobą drzwi kościoła.

Wielu mieszkańców wysp pamięta nabożeństwo pogrzebowe młodego Jusana Robertsa, określone jako „niebieski pogrzeb”, któremu przewodniczył o. Bernard. Został on skrytykowany za uczestniczenie w nabożeństwie, które wydawało się gloryfikować kolory określające gangi młodzieżowe. W odpowiedzi o. Latus

stwierdził, że doskonale zdawał sobie sprawę, iż przyjaciele zmarłego chłopca będą obecni na pogrzebie i właśnie dlatego nie mógł zrezygnować z okazji, aby przemówić do młodych w nadziei, że „trafi” choć do jednego z nich. „Mówimy o nich (młodych ludziach), jakby byli outsiderami, obcymi, cudzoziemcami czy jeszcze kimś innym. Tymczasem to są nasze dzieci, dzieci z St. Kitts i chciałem mówić bezpośrednio do nich” – wyjaśniał o. Latus.



fol. archiwum Bernarda Latusa SVD

O. Bernard Latus SVD z misją pokoju w St. Kitts

**K**ażdego ranka wstają ok. godz. 5.00 wraz ze wschodzącym słońcem i dochodzącym do mnie śmiechem ludzi schodzących z gór na główną ulicę. Zbierają się tam, aby ok. godz. 6.00 wielką ciężarówką pojechać do pracy na farmach, a wieczorem ok. 18.00 wrócić do domów. Praca na farmach należy do ciężkich i nisko opłacanych. Jednak kiedy nie ma się pracy, każda możliwość zarobku jest ważna. Farmy w większości należą do ludzi białych, a pracownikami są Afrykańczycy. Do 1994 r. pracowali oni ciężko na farmach za niewielkie wynagrodzenie. Potem rząd Nelsona Mandeli wprowadził pewne uregulowania w systemie wypłat dla tych pracowników.

Podeszłam kiedyś do oczekujących na transport i zapytałam o ich pracę i życie po 1994 r. Najpierw były tylko uśmiechy, a potem ktoś odważył się zabrać głos: „My-

## Wolność

fol. Albert Kurczab SVD, Demokratyczna Republika Konga



Transport w Afryce

śleliśmy, że wolność, o którą walczyliśmy, zmieni nasze życie, ale dalej pracujemy u białych za bardzo małe pieniądze. Ich stać na najpiękniejsze samochody, wczasy, domy, a my nadal nie jesteśmy w stanie utrzymać naszych rodzin. Pracujemy

u nich, bo nie mamy wyjścia – coś trzeba robić, by przetrwać”.

W tym momencie przerwał, bo nadjechał wielki samochód z białym kierowcą i zabrał na przyczepę ok. 50 osób. Widać nie miał zbyt wiele czasu i ludzie o tym wiedzieli, bo tak się spieszyli, że wchodzili jeden przez drugiego, aby zdążyć się zabrać. Kierowca ruszył bardzo szybko, słuchając głośnej muzyki i siedząc sam w szoferce, a za nim tłoczyło się 50 osób na przyczepie.

I pomyśleć, że ten nasz świat był zaplanowany dla wszystkich – białych, czarnych, kolorowych, chrześcijan, hindusów, niewierzących, dla mnie, dla ciebie. Mamy prawo iść własną drogą, ale nie mamy prawa deptać godności brata, kimkolwiek by on był. Świat nie jest własnością człowieka, tylko Boga, który jest Miłością.

Dolores Zok SSPS, RPA

Innym razem, w czasie spotkania poświęconemu przestępczości (*National Consultation on Crime*), które odbyło się 12 grudnia 2008 r. w ośrodku *Marriott Resort and Royal Beach Casino*, o. Latus wyraził swoją troskę o sposób walki z przestępczością. „Powinniśmy być obecni wśród nich w sposób nieformalny, uświadamiać naszych parafian, że mogą oni przychodzić do nas ze swoimi kłopotami. Członkowie wspólnoty religijnej nie mogą tylko chodzić do poszkodowanych rodzin i modlić się z nimi – to za mało. Powinniśmy zrobić krok dalej i odwiedzać rodziny, w których żyje trudna młodzież, zagubieni młodzi ludzie, potrzebujący wpływu Kościoła, aby mogli wrócić na właściwą ścieżkę” – powiedział wtedy o. Bernard.

Niejednokrotnie apelował on do młodych ludzi i prosił, aby złożyli broń. Ważna była jego inicjatywa „Daj szansę pokojowi”, z ewangelicznym przesłaniem i wezwaniem do wyjścia do środowisk „z marginesu”. Jeździł w każde miejsce, do którego mógł dotrzeć, gdzie kiedyś leżały ciała zamordowanych i modlił się. Mówił do członków wspólnot: „Możecie spać z bronią pod poduszką i czuć się bezpiecznie, ale to nie jest prawdziwe bezpieczeństwo. Jeśli są wśród was ciotki, wujowie, kuzyni, którzy wiedzą, że krewni mają broń, proszę, aby z nimi rozmawiać i perswadować, by złożyli broń”. Powtarzał to, wciąż jeżdżąc do tych splamionych krwią miejsc: „Nie szkodzi, że pochodzisz z patologicznego środowiska i być może zawsze słyszałeś, że jesteś złym chłopakiem lub złą dziewczyną. Jezus spotykał się z grzesznikami i był za to upominany. Znany był z tego, że dawał innym szansę: pierwszą, drugą, trzecią czy czwartą. I ty także możesz zmienić swoje życie”.

W listopadzie 2010 r., dzięki czemuś, co można wyjaśnić jedynie słowami „Pan Bóg działa w tajemniczy sposób, aby ukazać swoje cudowne dzieła”, komentarz o. Bernarda w radiu WINNFM poruszył czule struny serc mieszkańców St. Kitts, a jego słowa brzmią na autostradach i drogach w czasie, gdy potrzeba, aby przyniosły dobre owoce i trafiły do uszu tych, którzy w końcu mogliby usłyszeć.

Dziękujemy Ci, Ojcie Bernardzie.

*tłum. Agnieszka Piasecka*

Artykuł ukazał się w czasopiśmie „Democrat” z 27 listopada – 3 grudnia 2010 r.

## Blogiem Ojca Prowincjała

### Kazanie na Górze (3 lutego 2008 r.)

Gdy Jezus skończył swoje *exposé*, nie rozległy się oklaski, a jedynie kilka zawiedzionych westchnień. A więc nie będzie zbrojnego powstania; niesprawiedliwość, płacz i ubóstwo nie zostaną zlikwidowane; wszystko będzie po staremu. Przyszli kaznodzieje zaczęli już w swoich głowach układać formułki: „Im więcej cierpienia na ziemi, tym większa radość w niebie”. Z kolei filozofowie wdali się w wewnętrzny dyskurs, jak pogodzić niepowodzenie z poczuciem szczęścia.

A Jezus zszedł z „ambony” i zaczął uzdrawiać chorych na ciele i duszy, karmić głodnych, ocierać łzy, pocieszać strapionych – bo nie to miał na myśli, gdy głosił kazanie. Chciał powiedzieć, że ich cierpienie nie jest karą za grzechy, jak do tej pory uważano, i że Bóg wcale od nich się nie odwrócił. Przeciwnie, jest na wyciągnięcie ręki, bo Go najbardziej potrzebują.

Mówił dalej, że samo cierpienie nie jest powodem do szczęścia. Błogostawieni ubodzy, smutni, prześladowani – to ci, którzy mimo przeciwności nie rezygnują z wierności Ojcu. Nie mają Mu za złe, nie zapadają się w siebie, nie przeklinają na czym świat stoi. Swoją poddaną próbę wiarą doświadczają Boga w tym trudnym dla nich momencie. Choć na powierzchni prawdziwy sztorm – wewnątrz jest zaufanie, czyli pokój. I nie ma potrzeby czekać na nagrodę w niebie. Niebo jest już teraz. Wszak to nie kraina błogiej szczęśliwości, ale przebywanie z Bogiem.

Pozdrawiam

### Krwawiące serca (5 lutego 2008 r.)

Dotknąć Jezusa, to być blisko; być blisko, to być zdrową – myślała chora kobieta z dzisiejszej Ewangelii. I stało się tak, jak wierzyła.

Ale najpierw trzeba przedrzeć się przez tłum, przeszkody, podszeptu zwątpienia, że i tak to na niewiele się zda. Potem wyciągnąć rękę – znak wiary i tęsknoty za czymś prawie niemożliwym. W końcu cieszyć się darem; bez zbędnego rozgłosu, intymnie, w sercu.

Ludzie są gotowi poświęcić bardzo dużo, żeby było im dobrze, jak owa kobieta na początku, która wydała całe swoje mienie na lekarzy. I wcale nie jest lepiej. Dopiero spotkanie z Jezusem zmienia naprawdę.

Tyle kościołów dookoła. W większości świecą pustkami przez całe dni. Bo my, zabiegani wydajemy *cafe swoje mienie* na „polepszaczy” naszego życia. A wystarczy przedrzeć się przez ciszę i ręce same wyciągnąć się, złożone jak do modlitwy. I wychodzimy zdumieni, że serce już nie krwawi...

Pozdrawiam

### Miłość ukryta (29 lutego 2008 r.)

Chicago jest trzecim co do wielkości miastem USA. Już z daleka daje znać o swojej potędze. Pnące się w górę budowle przypominają dżunglę, gdzie drzewa rosną szybko i wysoko, aby zdobyć jak najwięcej światła. Nie sądzę, aby w tym przypadku chodziło o słońce, raczej o zysk. Pomiędzy budynkami powciskano liczne kościoły, które swoim kształtem próbują naśladować angielski gotyk. Dzięki temu uzyskano ciekawe połączenie niebotycznie rozwijającego się biznesu z rzeczywistością jakby z innej planety.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus mówi, że miłość Boga i bliźniego jest najważniejsza. To od niej wszystko się zaczyna i na niej wszystko się kończy. Czasami trudno ją dostrzec. Dookoła nas i w nas wyrastają rzeczy i postawy, które zagłuszają miłość. Mimo to jest. Trochę staroświecka, bo zdolność do ofiary to coś zupełnie nie z tego świata. Co jakiś czas doświadczamy jej, niespodziewanie, za zakrętem. A przy tym jest jak świątynia, w której dokonuje się zbawienie.

To prawda, można wybudować miasto bez żadnej świątyni, ale nawet jego najwyższe wieże i tak nie osiągną nieba. Może to jedynie sprawić miłość schowana w codzienności. Jeśli to zrozumiemy i przełożymy na praktykę, „będziemy niedaleko królestwa Bożego”.

Pozdrawiam

*Andrzej Danilewicz SVD*



zdjęcia: Zbigniew Hauser

Mozaika nad wejściem do Groty Apokalipsy. Św. Jan dyktuje tekst objawienia swojemu uczniowi św. Prochorosowi

Takie szczytne miano nadali Grecy tej niewielkiej, skalistej i wulkanicznej wyspie na Morzu Egejskim, odwiedzanej przez licznych pielgrzymów z całego chrześcijańskiego świata.



Grota Apokalipsy – sanktuarium na Patmos

Zbigniew Hauser

# PATMOS

## Jerozolima Morza Egejskiego

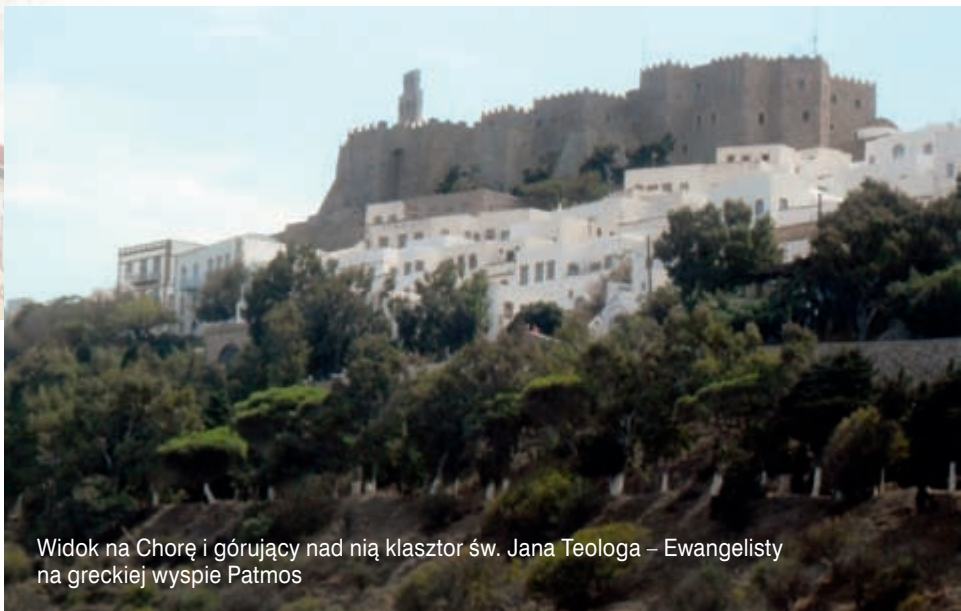


Mnich z klasztoru św. Jana

niczym wieloboczna forteca południowo-zachodni cypel wyspy. Nieco poniżej dostrzegam białe sanktuarium Groty Apokalipsy. To właśnie w tej grocie św. Jan Apostoł miał swą wizję Apokalipsy, przekazaną mu przez Chrystusa. Św. Jan znalazł się na wyspie jako zesłaniec z Efezu, przebywał tu kilka lat. Wrócił później do Efezu, gdzie zmarł w wieku ponad 100 lat i tam jest pochowany. Tekst Apokalipsy podyktował swemu uczniowi i diakonowi św. Prochorosowi.

W 1088 r. na wyspę przybył mnich prawosławny, św. Christodulos, który

na mocy edyktu cesarza bizantyjskiego Aleksego Komnena założył klasztor. W jego budowie, poza mnichami, uczestniczyli znani artyści i rzemieślnicy z różnych wysp greckich. Klasztor przetrwał ponad 300-letnie panowanie Turków (1552-1912), którzy oszczędzili to miejsce. Schronili się tu uciekinierzy ze zdobytego przez najeźdźców Konstantynopola i Rodosu. Na początku XVIII w. założono szkołę duchowną (od 1902 r. działającą jako seminarium), w której kształcili się wybitni przedstawiciele duchowej elity Greków. Od 1883 r. Patmos nosi miano



Widok na Chorę i górujący nad nią klasztor św. Jana Teologa – Ewangelisty na greckiej wyspie Patmos

Zwykły prom z wyspy Kos płynie na Patmos osiem godzin, zawijając po drodze do portów na wyspach Kalimnos i Leros. Wodolot pokonuje tę trasę w ciągu dwóch i pół godziny.

Już z daleka widzę majestatyczne mury klasztoru św. Jana Teologa (gr. *Ioannis Theologu* – Jan Ewangelista), wieńczące



„świętej wyspy”. Ihumen (opat) klasztoru podlega bezpośrednio ekumenicznemu patriarsze w Konstantynopolu.

Wodolot dopłynął do portu Scala. Stamtąd krętymi serpentynami podchodzę 6 km do położonego u stóp klasztoru średniowiecznego miasteczka Chora, w którym każdy dom jest zabytkiem. Przez bramę św. Piotra (zwaną też Bramą Apostołów) przechodzę na dziedziniec wewnętrzny. W podcieniach *Econarthexu* (przedsionka) oglądam pierwsze freski, m.in. Bestię Apokaliptyczną, Ucieczkę do Egiptu, Rzeź Niewiniątek i Pokłon Trzech Króli. Przekraczam bramę *Katholikonu* (główniej świątyni), z bajecznie złożonym drewnianym ikonostasem. Obok są dwie kaplice: Panagia (Matki Bożej) z freskiem „Gościnność Abrahama” i św. Christodulosa, z jego srebrnym relikwiarzem. Od południa do dziedzińca przylega dwupoziomowa galeria Tzafara. Najcenniejsze zabytki ruchome znajdują się w skarbcu – muzeum: tkanina z wypisanym edyktem fundacyjnym Aleksego Komnena, złożony rękopis Kazań św. Grzegorza z Nazjanzu, obraz El Greca „Chrystus”, obnoszony w czasie procesji Wielkiego Tygodnia, szczególnie



Freski w *Katholikonie* w klasztorze na Patmos

dzący turyści wiedzą, że niedopuszczalne są szorty i krótkie rękawy. Panie muszą zakryć ramiona. Natomiast – inaczej niż w klasztorach Góry Athos – mnisi po-

prawie wszędzie na Południu – w porze największej oglądalności są zamknięte. Odnajduję najstarszy dom tradycyjny rodziny Simanturi z XVIII w. Po usłyszeniu kołatki drzwi otworzyła mi starsza kobieta i oprowadziła po bogato umeblowanych komnatach.

Wyboistą ścieżką „na skrót” docho- dzę do Groty Apokalipsy. I tu przykra niespodzianka. Sanktuarium właśnie zamknięte. Miało być otwarte dopiero późnym popołudniem, czyli już po odejściu powrotnego promu. Niewiele brakowało bym nie zobaczył najważniejszego miejsca na wyspie! Miałem jednak szczęście. Jeden z mnichów wracał z zakupami i widząc moją strapioną minę, z głośnymi pomrukami niezadowolenia wpuścił mnie do środka, a nawet oświetlił grotę. Stromymi schodami schodzę na sam dół sanktuarium. Jest tam obramione kutym srebrem wgłębienie w ścianie, na którym wg tradycji św. Jan miał opartą głowę w czasie snu oraz szczelina w skale, przez którą słyszał głos Boga. Ponad tymi miejscami wisi ikona „Wizja Apokalipsy” – dzieło Thomasa Batasa z XVI w.

Krótką modlitwa. Biegiem dopadam promu, który właśnie miał odpłynąć. Niestety nie zobaczę wieczornej panoramy Patmos, kiedy to klasztor jest efektownie iluminowany.



Rękopis z kazaniem św. Grzegorza z Nazjanzu w muzeum-skarbcu klasztornym

uroczyście tu obchodzonego, oraz kilka ikon Kreteńczyka Andreeasa Titzosa. Niestety stary refektarz z cennymi freskami i sławna biblioteka, a także wiele innych pomieszczeń, są niedostępne. Mnisi pokazują tylko *Katholikon* i muzeum. Wcho-

zwalają się fotografować, a nawet pozują do zdjęć.

Wędruję prawie bezludnymi, wąskimi uliczkami Chory, która w dawnych wiekach dzieliła się na pięć dzielnic. Jest tam podobno 41 kościołów, jednak – jak

# MĄDROŚĆ BUSZU

Nad buszem mgła  
mistycznie otula  
każdą roślinę  
ofiarowując tchnienie życia

Busz obcych  
zatrzymuje na progu  
podając sandały pokory

tylko dla miejscowych  
jest matczyną kołyską

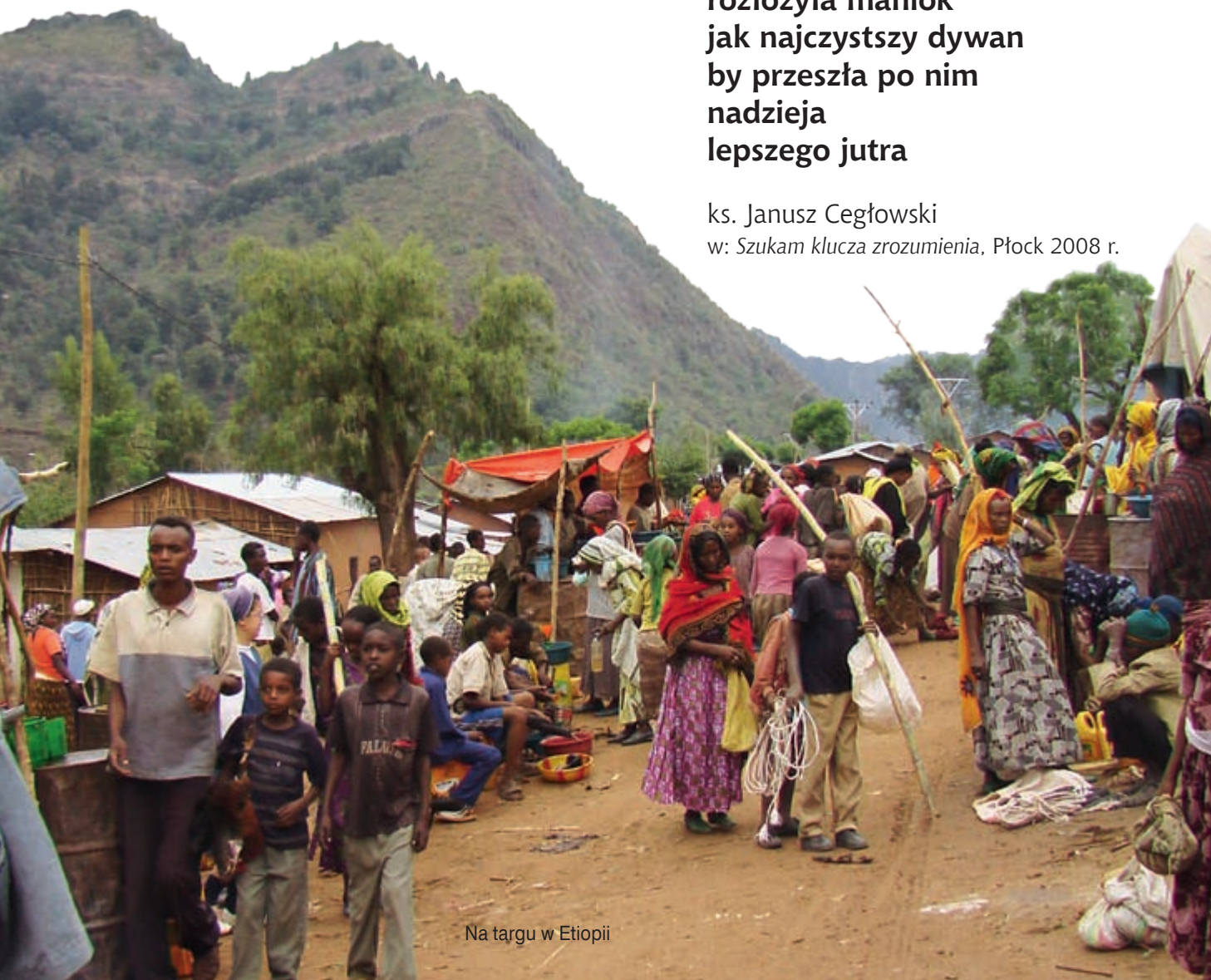


## DOCZEKAM

Przy drodze ciężkiej  
od tumanu kurzu  
siedzi zmęczona kobieta  
rozłożyła maniok  
jak najczystszy dywan  
by przeszła po nim  
nadzieja  
lepszego jutra

ks. Janusz Cegłowski

w: Szukam klucza zrozumienia, Płock 2008 r.



Na targu w Etiopii



# Zambia

Aż trudno uwierzyć, że od kiedy Portugalczycy po raz pierwszy wyruszyli na wyprawy wzdłuż wybrzeży Afryki w XV w., musiało minąć ponad 400 lat, zanim dotarli do wnętrza lądu, na tereny dzisiejszej Zambii. Przez cztery wieki ziemie te były celem ekspansji ludów Bantu, przede wszystkim grup Luna i Lunda, z południowego Konga i północnej Angoli, w XIX w. dołączyły do nich ludy Ngoni z południa.

Portugalczycy starali się połączyć swoje kolonie w Angoli i Mozambiku i zagarnąć tereny dzisiejszej Zambii, ale ich próby były nieudane. Pierwszym Europejczykiem, który eksplorował tereny nad rzeką Zambezi, był David Livingstone, szkocki misjonarz i podróżnik. W 1855 r. jako pierwszy przedstawiciel Starego Kontynentu miał zobaczyć jedno z największych i najwspanialszych wodospadów na świecie, nazwane wodospadami Wiktorii na cześć ówczesnej królowej Wielkiej Brytanii.

Ekspansja brytyjska rozpoczęła się niedługo po tym wydarzeniu. W 1888 r. Cecil Rhodes, pionier brytyjskich intere-

sów handlowych i politycznych w Afryce Środkowej, uzyskał pozwolenie od lokalnych wodzów na wydobywanie złóż mineralnych. W tym samym roku północna część Rodezji (obecnie Zambia) została wciągnięta w brytyjską sferę wpływów, a w 1924 r. oficjalnie objęta brytyjskim protektoratem jako Rodezja Północna.

Okres kolonialny w historii Zambii to także początek chrystianizacji tych rejonów. W samym sercu Afryki spotkały się jednak różne chrześcijańskie Kościoły, które chciały podjąć misję. Byli tam protestanci, anglikanie oraz katolicy. Kościół katolicki reprezentowali na północy ówczesnej Rodezji ojcowie biali, na południowym wschodzie jezuiti. Wśród nich byli także Polacy, którzy w 1910 r. założyli misję w Katondwe. Dwa lata później Stolica Apostolska powierzyła Polskiej Prowincji Jezuitów misję w Rodezji. Mimo trudności i braku nowych misjonarzy Polacy wytrwali w prowadzeniu misji; nowe posiłki dotarły po II wojnie światowej, a wraz z nimi, niemal prosto z obozu koncentracyjnego, ks. Adam Kozłowiecki, który w 1955 r.

został biskupem, a cztery lata później arcybiskupem Lusaki. On także w 1969 r. zrezygnował z urzędu na rzecz rodzimego biskupa i wrócił do pracy misyjnej w parafii. Do dziś Zambia jest afrykańskim krajem, w którym przebywa najwięcej misjonarzy z Polski.

W 1964 r. Rodezja Północna uzyskała niepodległość i została nazwana Zambią. Kraj jednak pozostawiono bez dobrze przygotowanej klasy politycznej, powstał system jednopartyjny. Rządzący nie potrafili poradzić sobie z różnymi problemami, m.in. uzależnieniem gospodarki od wydobycia miedzi i innych minerałów, napływem uchodźców z sąsiedniej Angoli i Zimbabwe, a także korupcją, która do dziś sprawia ogromne kłopoty. Zambia wciąż pozostaje ubogim krajem rolniczym. Chociaż w XXI w. zanotowano znaczny przyrost gospodarczy dzięki prywatyzacji kopalń, to sytuacja ekonomiczna tego afrykańskiego kraju nadal jest chwiejna – uzależniona od pogody i cen minerałów kopalnych na świecie.

*oprac. Małgorzata Bogusiak*



W zambijskiej wiosce

Ewa Piegdoń SSPS, Zambia

## Dzielimy się wiarą...

*Prowadziłam trzydniowe seminarium biblijne w odległej wiosce Shangombo, kiedy poproszono mnie o podzielenie się sześćioletnim doświadczeniem pracy w Apostolacie Biblijnym w diecezji Livingstone w Zambii. Parafia, obejmująca wioskę Shangombo, znajduje się 500 km od Livingstone, tuż przy granicy z Angolą i jest najbardziej odległym miejscem w naszej diecezji.*

S. Ewa Piegdoń SSPS na misji w Zambii



zdjęcia: Ewa Piegdoń SSPS

Zaproszenie wprowadziło mnie w głębszą refleksję nad moim życiem i moją misją w sercu Afryki. Stojąc na brzegu rzeki Kwandu, naturalnej granicy między Zambią i Angolą, przyszły mi na myśl słowa naszego założyciela, św. Arnolda Janssena: „Największym aktem miłości bliźniego jest głoszenie Dobrej Nowiny”. Kolejny raz uświadomiłam sobie, że moja praca w Apostolacie Biblijnym nie jest jedynie pracą powierzoną mi przez moje zgromadzenie czy diecezję. To coś znacznie więcej – to dzielenie się życiem i wiarą z ludźmi.

### Słowo Boże w centrum

Jak już wspomniałam, Apostolatem Biblijnym zajmuję się od ponad pięciu lat. Poprzez różne programy staramy się zainteresować ludzi Biblią, uczymy ich czytać i modlić się Pismem Świętym, w którym mogą znaleźć siłę i inspirację do budowania społeczności opartej na wartościach Ewangelii. Słowo Boże stanowi centrum wszystkich naszych

działań i zajęć dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Aby osiągnąć nasze cele, sprowadzamy do wszystkich parafii Biblię w lokalnych językach. Staramy się również o książki,

broszury, plakaty oraz inne materiały pomocne w studiowaniu Słowa Bożego. Przez cały rok organizujemy warsztaty i seminaria we wszystkich parafiach diecezji. Ich celem jest zapoznanie wiernych z podstawową wiedzą na temat pochodzenia Pisma Świętego, a także wskazanie, w jaki sposób można je czytać, rozumieć i przede wszystkim, jak uczynić je własną Księgą modlitwy.

Uczymy naszych wiernych czytać Biblię ze zrozumieniem, systematycznie i zgodnie z nauką Kościoła. Duży nacisk kładziemy na szkolenie liderów i animatorów, którzy prowadzą programy biblijne we własnych parafiach. Jednym z naszych priorytetów przez ostatnie trzy lata stały się regularne wizyty w tzw. *Small Christian Communities* (małych chrześcijańskich wspólnotach), gdzie wyjaśniamy ważność Pisma Świętego w życiu rodzin oraz każdej osoby.

Aby dotrzeć do jak największej liczby wiernych, nadajemy również programy czy dzielimy się refleksjami na temat Pisma Świętego w naszym lokalnym, diecezjalnym radiu. Słuchaczami są nie tylko katolicy, ale również chrześcijanie innych Kościołów, których jest tutaj wiele.

Każdego roku uroczystie obchodzimy Tydzień Biblijny, aby zachęcić siebie nawzajem do głębszej refleksji nad Słowem Bożym. W naszym programie nie brakuje również cotygodniowych spotkań, podczas których w małych



Spotkanie ze Słowem Bożym

grupach czytamy i wyjaśniamy fragmenty Pisma Świętego. Organizujemy także kwizy i turnieje biblijne dla dzieci i młodzieży, przygotowujemy dramę opartą na opowiadaniach z ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Staramy się o to, aby dokonywała się intronizacja Biblii w kościołach podczas uroczystych procesji itp.

### Życie misyjne – daniem i obdarowaniem

Bycie koordynatorem dla całej diecezji daje mi możliwość dotarcia do wielu zakątków i ludzi przynależących do różnych plemion, mających różne pochodzenie i bogatą historię życia. Czuję się przez to bardzo obdarowana.

Tych kilka lat mojego życia wśród Zambijczyków w pozytywny sposób wiele zmieniło w moim patrzeniu na świat, ludzi i samą siebie. Z pewnością mogę powiedzieć, że moje życie misyjne to danie i otrzymywanie równocześnie, wzrastanie razem z tutejszymi ludźmi w wierze i dojrzałości.

### Wyzwania w pracy misyjnej

Oczywiście spotykamy się tutaj z dużymi wyzwaniami, jak np. pokonywanie ogromnych odległości między wioskami po bardzo złych drogach, co utrudnia docieranie do ludzi. Większość wiosek jest zagubiona w buszu, leży daleko od głównej stacji misyjnej, są one zupełnie niedostępne w porze deszczowej.



#### Zambia:

- powierzchnia: 752 618 km<sup>2</sup> (39. miejsce na świecie)
- ludność: około 13,5 mln (69. miejsce na świecie), w tym: Bemba, Tonga, Chewa, Lozi, Nsenga, Tumbuka, Ngoni, Lala, Kaonde, Lunda
- gęstość zaludnienia: ok. 18 osób/km<sup>2</sup>

- stolica: Lusaka
  - język urzędowy: angielski (ok. 36 języków rodzimych)
  - religie: chrześcijaństwo 50%-75%, muzułmanie i hinduiści 24%-49%, tradycyjne wierzenia 1%
  - jednostka monetarna: kwacha (ZMK)
- dane statystyczne wg [www.cia.gov](http://www.cia.gov)

Obecność wielu różnych Kościołów, sprzecznie interpretujących Biblię, powoduje duże zamieszanie wśród ludzi

i w konsekwencji brak poczucia różnicy między Kościołem katolickim a różnymi odłamami Kościoła protestanckiego. Jest to jeden z powodów odchodzenia od Kościoła katolickiego i przyłączania się do innych wyznań.

Innym poważnym problemem są tradycyjne wierzenia oraz czary sprzeczne z nauką Kościoła, praktykowane nawet przez ludzi uchodzących za bardzo dobrych katolików.

Wszystkie doświadczenia, zarówno te radosne, jak i trudne, mają ogromny wpływ na moje życie jako siostry misyjnej i chrześcijanki, której dane jest dzisiaj żyć w tej części świata wśród ludzi, kształtujących moją osobowość oraz sposób widzenia i pojmowania różnych spraw.

Kończąc, pragnę podziękować wszystkim, którzy pamiętają i wspomagają w różny sposób misjonarzy pracujących w wielu zakątkach świata. Życzę Wam Bożego błogosławieństwa!



Spotkanie w jednej ze stacji misyjnych w Zambii w ramach Apostolatu Biblijnego prowadzonego przez s. Ewę

# Nad rzeką Trombetas w Amazonii

O. Tomasz Gwiazda SVD  
w czasie Mszy św. ku czci  
św. Antoniego, patrona parafii  
w Oriximinie w Brazylii



zdjęcia: Tomasz Gwiazda SVD

daszek z listewek, choinkowe lampki i mocno poobijane figurki. Popatrzyłem na to wszystko i pomyślałem: Biednie tu. Zdziwiłem się, kiedy nie doszukałem się wśród glinianych postaci Jezuska. Jak to? Bez Niego będziemy odprawiali Mszę? Niby to tylko figurka, ale ważna... „Padre – usłyszałem – Jezusek się zgubił, więc znaleźliśmy w kalendarzu Jego zdjęcie i przykleiliśmy na ścianę nad szopką.” Rzeczywiście, dopiero wtedy to zauważyłem i odetchnąłem z ulgą. Wprawdzie nie był w szopce, lecz nad nią, ale był. Msza św. była radosna, nie zabrakło też zadumy nad tym znaczącym wydarzeniem w naszym życiu, kiedy Bóg postanowił dzielić z nami swoje życie.

Od tamtych chwil minął prawie rok, podczas którego uczyłem się języka w stolicy, gdzie rzeczywistość i poziom życia zbliżony jest do europejskiego. Przez pewien czas mieszkalem z jedną z rodzin brazylijskich, żeby lepiej poznać kulturę i język używany na co dzień. To był wspaniały czas, kiedy poznałem ludzi gotowych pomóc mi wejść w realia życia. Po kursie wróciłem do Amazonii, gdzie przyszło mi posługiwać w parafii, tym razem blisko rzeki w miasteczku zwanym Oriximina. Parafia pw. św. Antoniego terytorialnie jest olbrzymia, w 40-tysięcznym mieście jesteśmy jedyną parafią rzymskokatolicką z 17 kaplicami i 103 wioskami położonymi wzdłuż rzeki Trombetas. Do najbardziej oddalonej wioski trzeba płynąć kilkanaście godzin. Jest nas pięciu ojców, każdy z innego kraju: Jose z Niemiec, który w przyszłym roku skończy 80 lat, Portugalczyk Elisio, który wcześniej pracował w Nigerii, Indonezyjczyk Rodolfo, nasz proboszcz Sunil z Indii i ja z Polski. Wiele wyzwań przed nami. Wierzę, że z pomocą Bożą i odwagą zrobimy to, czego oczekuje od nas nasz Pan.

*Tomasz Gwiazda SVD,  
Brazylija (Amazonia)*

Z radością przesyłam Wam, Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje misji, serdeczne pozdrowienia z Amazonii. Życzę Wam błogosławieństwa Jezusowego, wielu łask od Tego, którego przyjscie na świat zmieniło nasze życie.

Minął zaledwie rok od mojego wyjazdu na misję, minęły też Święta Bożego Narodzenia poza domem. Szczególny czas oczekiwania na przyjscie Jezusa i radość z narodzin Dziecięcia przeżywamy w Amazonii nieco inaczej niż w Polsce. Pamiętam dobrze pierwsze takie święta w małym miasteczku Ruropolis, położonym przy drodze biegnącej przez środek amazońskiego buszu. Pamiętam, jak odprawiałem pierwszą bożonarodzeniową Mszę św. w obcym dla siebie języku, którego dopiero zacząłem się uczyć. Na tę Mszę w małej drewnianej kapliczce na obrzeżach Ruropolis przyszło ok. 10 osób, reszta albo wyjechała na urlopy, albo bawiła się na placu w centrum miasteczka. Z boku ołtarza, przy jego bocznej ścianie ludzie zrobili szopkę bożonarodzeniową – trochę siana, niewielki



O. Tomasz podczas procesji z okazji odpustu św. Antoniego

## Wieści z Ventanas



O. Jan Koczy SVD w nowym aucie, zakupionym dzięki pomocy z Polski, z odpowiednim „załadunkiem”

zdjęcie: archiwum Jana Koczego SVD

Już ponad trzynaście lat jestem na misjach w Ekwadorze. Czas szybko upływa i powoli człowiek zaczyna myśleć o tym, co już zrobił i czego jeszcze Pan Bóg od niego oczekuje. Wydaje się, że tego czasu jest za mało, ale Bóg wie, ile go potrzeba, aby zrobić coś dobrego dla innych. Nie byłoby to możliwe bez waszego wsparcia modlitewnego i finansowego.

Kiedy pracowałem w slumsach w Guayaquil, zostałem napadnięty siedem razy. I to wtedy najbardziej odczułem waszą pomoc, pomoc modlitewną. To również dzięki Wam pomogliśmy pięcioosobowej rodzinie niepełnosprawnych. Mogliśmy naprawić ich dom, zakupić wózki inwalidzkie i dać im nadzieję, co więcej – zwrócić uwagę wszystkich mieszkających w sąsiedztwie, a dotąd obojętnych na ich los, że jest ktoś, komu zależy na poprawie warunków życia ludzi pokrzywdzonych.

Od siedmiu lat jestem w innej parafii, w miejscowości typowo rolniczej. Miasteczko Ventanas liczy ok. 40 tys. mieszkańców, ludność żyje tu przede

wszystkim z handlu albo pracy najemnej na roli. Parafia *Virgen de Guadalupe* – Matki Bożej z Gwadelupy jest nową parafią, jestem jej drugim proboszczem. Do obsługi mamy 45 wiosek, nie wszystkie jeszcze mają kaplice. Tam gdzie ich nie ma, Mszę św. albo naukę religii mamy w budynku szkolnym (jeśli jest takowy) albo w domu prywatnym. Nieraz trzeba jechać półtorej godziny do jakiejś wioski, po błotnistej lub wysypanej żwirem drodze. Parafia jest bardzo rozległa.

Do niedawna do dyspozycji mieliśmy stary samochód sióstr zakonnych, ale został on całkowicie zniszczony w wypadku, jaki miał mój wikary. Z samochodem nie dało się już nic zrobić. Zostaliśmy bez środka lokomocji, trzeba było szukać funduszy na zakup nowego. I znowu, jak zawsze, mogłem liczyć na Waszą pomoc, na Wasze wielkie i dobre serce. Za przysłane z Referatu Misyjnego z Pieniężna środki, ofiarowane przez Was, zakupiliśmy nowy samochód. Dzięki temu możliwe jest dotarcie do wszystkich wiosek. Bardzo często, gdy jedziemy na Mszę św. czy spotkanie, zabieramy ze sobą ludzi

„na pakę”, więc można powiedzieć, że pojazd spełnia rolę autobusu. Nie wszędzie dojeżdżają stare autobusy czy samochody, dlatego ważne jest, aby do ludzi w wioskach dotrzeć. Odwdzięczają się, dając nam jako zapłatę banany, ryż, jukę, kukurydzę i inne płody rolne, które sami uprawiają.

Za Waszą pomoc chcę serdecznie i z głębi duszy podziękować. Bez Was nie byłoby możliwe dotarcie do wielu zakątków, niesienie pomocy, a co najważniejsze – głoszenie Słowa Bożego. Samochód jest też wykorzystywany podczas robienia zakupów dla naszej fundacji, którą założyłem pięć lat temu, aby pomagać dzieciom z biednych i potrzebujących rodzin. Jest nam przydatny także w innych sytuacjach, jak np. w nagłych wypadkach, gdy ktoś choruje i trzeba go jak najszybciej przewieźć do szpitala. Tu, w Ventanas, nie można sobie wyobrazić życia i pracy bez auta. Jestem świadom, że gdyby nie Wy, nie mógłbym zrobić tego, co już zostało dokonane. Dlatego nasza wdzięczność nie ma granic.

*Jan Koczy SVD, Ekwador*

# W czasie deszczów kwiatu mangowca



zdjęcia: archiwum Rozalii Paliczki SSpS

S. Rozalia Paliczka SSpS na misji w Mozambiku

**M**oc pozdrowień z Mozambiku! Długo nie pisałam, jednak nie znaczy to, że o Was nie myślałam. Serdeczne dzięki za wszystkie listy z nowinami i za modlitwę. Powoli odchodzi pora chłodna, a z nią przeziębienia i kaszel – dzięki Bogu! Teraz jest okres deszczów zwanych „deszczami kwiatu mangowca”, bo akurat kwitnie mangowiec. Dla mnie to czas kataru siennego.

## wspomnienie

### O. Marian Dolata SVD (1930–2010)



W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia 2010 r., przed siódmą nad ranem w wieku 80 lat zmarł w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie kapłan maryjny, o. Marian Dolata. Na obrazku prymicyjnym napisał: „Matko Boża, Twoją cześć pragnę na kraj świata nieść”, a z okazji 25-lecia święceń kapłańskich tak się modlił: „Maryjo, Królowo Apostołów, wspieraj, broń i prowadź”. Na pamiątkę 50-lecia kapłaństwa czytamy: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój*

*w Bogu, Zbawicielu moim* (Magnificat). W swoje święto Matka Boża Królowa Nieba zaprosiła go do siebie.

Marian Dolata urodził się 15 stycznia 1930 r. w Tarchalach Wielkich w Poznaniu z rodziców Andrzeja i Jadwigi z domu Kasprzak. Wychował się w gronie brata i trzech siostr, z których najstarsza, Jadwiga zmarła w miesiąc po urodzeniu. Sielanka rodzinna skończyła się 1 września 1939 r. z chwilą wybuchu II wojny światowej. Kilka dni po rozpoczęciu wojny ojciec rodziny został przez Niemców wzięty do niewoli i wywieziony do Prus Wschodnich. Matce z córką małych dzieci kazano spakować się w ciągu kilkunastu minut i 11 grudnia 1939 r. wszystkich wywieziono do Generalnej Guberni do Tomaszowa Mazowieckiego. Bieda, głód i sroga zima sprawiły,

Tu, w stolicy, w naszej parafii, prowadzimy specyficzną pracę pastoralną. Każda z nas, sióstr, ma pod opieką duchową jedną grupę małżeństw zrzeszonych w Ekipach Naszej Pani. W jedną z niedziel byliśmy na uroczystości pierwszej rocznicy przyrzeczeń małżeństw. Była uroczysta Msza św. i obiad dla ok. 40 osób w jednym z domów. Każdy coś przyniósł i w ten sposób stół był obficie zastawiony. Małżeństwa są zróżnicowane wiekowo, każda grupa składa się z sześciu par. Spotkania odbywają się co miesiąc, a podczas nich jest dzielenie się Słowem Bożym i doświadczeniem swojego życia w rodzinie (według ustalonych reguł). W ten sposób małżonkowie umacniają się wspólnie na drodze miłości i wierności małżeńskiej, są przykładem dla innych oraz angażują się w parafii.

Kilka tygodni temu miałam spotkanie dla młodzieży przygotowującej się do bierzmowania, przyszło ok. 80 osób. Dyskutowaliśmy na temat globalizacji i jej wpływie na życie chrześcijan. Reakcje na to, co młodzi usłyszeli ode mnie czy od swoich kolegów i koleżanek, były bardzo spontaniczne i ufam, że dały dużo do myślenia. Dziś ma się bowiem wrażenie, że ludzie bezkrytycznie przyjmują wszelkie informacje i obraz prawdy ulega rozmyciu. Dlatego wiele osób nie ma jasnej wizji celu życia i gubi się w drodze. Nasza młodzież jest zafascynowana nowelami w telewizji i nowościami technologicznymi, a ponieważ poziom nauki jest dosyć niski, przyjmują wszystko za prawdę i zatracają swoje korzenie.

W Guro, w prowincji Manica, gdzie znajduje się nasza wspólnota, ok. 40% płodów rolnych zmarniało z powodu braku deszczu i ataków słoni. Panuje głód, ludzie jedzą korzenie i owoce

że matka postanowiła zaryzykować i powrócić z dziećmi w rodzinne strony. Marian znalazł schronienie w gospodarstwie swego wuja Jana Kasprzaka w Świecy, u którego do końca wojny pasł krowy. Pozostałe rodzeństwo, każde osobno w innej rodzinie, przeżywało podobny los. Rodzice cały czas ukrywali się, bo byli poszukiwani przez Gestapo. Dopiero po dwóch latach Marian dowiedział się, gdzie jest matka, a po czterech usłyszał o losie swego ojca. W styczniu 1945 r. po przejściu frontu rodzina zaczęła zjeżdżać do zdewastowanego przez Niemców domu rodzinnego. Ojciec w tym czasie był na robotach we Wrocławiu. Wrócił na Zapusty, na świeże pączki i był to dla rodziny Dolatów najszczęśliwszy dzień od jesieni 1939 r.

Marian od razu zaczął kontynuować rozpoczętą przed wojną szkołę. Każdego miesiąca przerabiał jedną klasę. W czerwcu 1945 r. został przyjęty do gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Ksiądz proboszcz Pasikowski z Odolanowa w kolejne niedziele ogłaszał z ambony, że werbiści otwierają gimnazjum w Bruczkowie. Marian odszukał szybko na mapie, gdzie leży ta miejscowość i poprosił o przyjęcie. We wrześniu był już w Bruczkowie. Po dwóch latach został przeniesiony do szkoły werbistowskiej w Nysie. Tam w 1949 r. zrobił małą maturę i zgłosił się do nowicjatu w Pieniężnie. Po pierwszym roku nowicjatu przez dwa lata uzupełniał liceum, a następnie podjął studia filozoficzno-teologiczne. 7 lipca 1957 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jeszcze przez rok studiował przedmioty pastoralne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie i rozpoczął pracę kapłańską.

Pierwsze dwa lata przepracował w parafiach diecezji warmińskiej jako wikariusz w Sztumie, Iławie i Suszu. W 1960 r. został powołany na ekonom domowego w Pieniężnie. Otdąd przez 42 lata bez przerwy pełnił bardzo ważne zadania w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego jako ekonom domowy w Pieniężnie (1960-1969) i Chludowie (1992-1998) oraz jako ekonom prowincjalny (1998-2002), jako



leśne. Kiedy pomyślę, ile żywności w Europie każdego dnia wyrzuca się do śmieci, robi mi się ciężko na sercu. Dostałyśmy pomoc od dobroczyńców z USA i choć nie wystarczy na długo, zawsze to coś.

W tym miesiącu rząd wprowadził nową ustawę dotyczącą obcokrajowców mieszkających w Mozambiku. Podniesiono obowiązkową opłatę roczną za odnowienie dokumentu tożsamości do 800 USD, natomiast wcześniej wynosiła ona 25 USD! Możecie to sobie wyobrazić?! Jest nas 20 siostr we wspólnocie, więc będziemy musiały płacić ok. 16 tys. USD na rok! Jako Kościół walczymy o sprawiedliwość dla nas i dla innych. Kościół w Mozambiku jest jednym z wielkich propagatorów postępu, moralności i wiary. Jeszcze nie wiadomo, co się za tą nową ustawą kryje, ale można podejrzewać, że rząd chce pozbyć się obcokrajowców, którzy zaczynają tu szukać swojego Eldorado. Prawie cały handel jest w rękach Indjczyków, Pakistańczyków i Chińczyków.

Wiele zgromadzeń chciało związać swoją misję z Mozambikiem. Czy to będzie możliwe w takiej sytuacji?

Polecając się modlitwie, życzę głębokiej wiary, pokoju i miłości, wzajemnego zrozumienia, zdrowia i dobrego humoru, uśmiechu, bo Pan zawsze jest z nami!

**Rozalia Paliczka SSpS,  
Mozambik**



rektor w Rybniku (1976-1984), Warszawie (1984-1989) i Chłudowie (1989-1992). Będąc rektorem w Rybniku był równocześnie budowniczym kościoła. W czasie pełnienia funkcji rektora w Warszawie rozbudował dom prowincjalny, a w Chłudowie dom nowicjacji. Miał dar i talent w sprawach ekonomicznych, wzmocniony w latach sześćdziesiątych studiami w zakresie świeckiego prawa administracyjno-skarbowego w Instytucie Prymasowskim w Warszawie, gdzie zdobył dyplom kwalifikowanego administratora ekonomiczno-prawnego. W 1969 r. zdobył również dyplom kwalifikowanego rolnika, a w 1972 r. dyplom zawodowego kierowcy.

Swoje powołanie misyjne rozwijał i realizował jako prowincjalny i domowy referent misyjny w Pieniężnie (1969-1971). W latach 1971-1976 pracował w kurii diecezji warmińskiej jako diecezjalny dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych, a od 1975 r. jako przewodniczący Diecezjalnej Komisji ds. Misji.

Wszystkie te liczne i odpowiedzialne stanowiska sprawiły, że jego serce zostało mocno nadwerżone. Drugi zawał w 1988 r. przeżył tylko dzięki szybkiej pomocy w szpitalu kardiologicznym w Aninie, długiej rehabilitacji i nieco mniejszemu tempu pracy.

W stan „spoczynku”, o ile można o takim mówić w zakonie, przeszedł w 2002 r. Darowany mu przez Boga czas wykorzystał do spokojniejszej refleksji i podsumowania życia, chociażby w postaci napisania obszernego zyciorysu.

Dziś w imieniu Zmarłego możemy powtórzyć za św. Pawłem: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi [...] odda Pan* (2 Tm 4,7-8).

Śp. O. Marian Dolata spoczął na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie 11 grudnia 2010 r.

**Alfons Labudda SVD**

## Krzyżówka misyjna nr 177

	1	2		3		4		5	
	28	33	17	6				41	
6					7			21	38
8		4	26				7		23
						9			
	10						39		40
10			11		12				
							20		9
				25		13			42
									5
	14		15						
	18		44	2	36				31
16									17
		11							
			18			19		20	
	24			8	19	34			15
21									
	13					16		14	
					22				
	29							30	
23									
				12		43			32
					24				
				45		1		37	

Znaczenie wyrazów:

1) orszak towarzyszący panującemu; 2) przedmowa; 3) ojczyzna jodłowania; 4) zawód, fach; 5) główne do kościoła – na wprost ołtarza; 6) imię ze słynnej kompozycji Ludwiga van Beethovena; 7) np. Alfred Nobel; 8) bardzo głęboki sen; 9) barwa sierści u zwierząt; 10) o. Józef ... SVD – w październikowym numerze przybliżył nam Panamę; 11) niegdyś wojewódzkie miasto nad Narwią; 12) na trasie Malbork – Prabuty; 13) charakterystyka; 14) w dawnej Polsce: wybór króla; 15) współpracownik św. Pawła z Tarsu, adresat jednego z jego listów; 16) ogół duchowieństwa; 17) *nandu* lub *rea*; 18) figura geometryczna zwana też oktagonem; 19) syn Sary i Abrahama; 20) koteria; 21) dawny typ zagrody wiejskiej; 22) renifer północnoamerykański; 23) drugi po Achillesie najdzielniejszy Achaj pod Troją; 24) pisze w długopisie.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 45, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lutego. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 175: JA JESTEM PAN, TWÓJ BÓG, ŚWIĘTY IZRAELA, TWÓJ ZBAWCA (Iz 43,3).

Nagrody wylosowali: Jan Sianko (Suraż), Teresa Samojednik (Człuchów), Katarzyna Wołczyk (Strzelno), Irena Pachla (Stalowa Wola), Zofia i Paweł Buczel (Piła).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



foto: Franciszek Bąk SVD

## Rozpoznanie

Gdy Maryja i Józef wnosili Dziecię Jezus do świątyni, Symeon rozpoznał w Nim Zbawiciela. Wyraził to słowami: *moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (Łk 2,30-32). Jezus w ciągu swojego ziemskiego życia zasadniczo nie nauczał pogan, chociaż Ewangelie opisują kilka spotkań z nimi. Światło Zbawienia dotarło do nich poprzez apostołów i kolejne pokolenia chrześcijan. Ta misja Chrystusa nie została zakończona. Jego światło także dzisiaj ma oświecać każdego człowieka, ma docierać do niewierzących i rozpraszać ciemności grzechu. Czy jednak umiem rozpoznać moją osobistą rolę w wypełnieniu tej misji?

Symeon, wg opisu św. Łukasza, był człowiekiem sprawiedliwym i pobożnym, otwartym na natchnienia Ducha Świętego. Dlatego dostrzegł to, czego inni nie dostrzegli. Właśnie serce człowieka sprawiedliwego i pobożnego staje się wrażliwe na poruszenia Bożego Ducha i zaczyna dostrzegać rzeczy duchowe, rzeczy Boże, których inni nie widzą.

Sprawiedliwość i pobożność nie cieszą się jednak szczególnym uznaniem w „postępowym” świecie, do którego chcemy należeć. Może dlatego tak trudno nam odkryć Boże powołanie, zobaczyć to, co jest w nas od Bożego Ducha. Gdy nie możemy dotrzeć do wewnętrznego światła, które pochodzi od Boga, zaczynamy szukać zewnętrznych światła. Pojawia się pokusa, by zaistnieć na scenie świata, by zabłysnąć w sztucznym świetle jupiterów. Jednak w takim świetle to, co jest prawdziwie wartościowe, bardzo często wydaje się śmieszne, niemodne lub przestarzałe.

Możemy jednak zaryzykować i wyjść, choćby na chwilę, z tego blasku. Możemy zatrzymać się i nie gonić za wrzawą otoczenia. Możemy poddać się pobożnemu pragnieniu, by pójść do świątyni i zanurzyć się w głębi własnego serca. Zobaczymy wtedy coś niezwykłego, coś, co przygotował dla nas sam Bóg, coś, co na pewno nam się spodoba, coś, czemu będziemy gotowi poświęcić całe nasze życie. Odkryjemy światło, które nie tylko zacznie rozpraszać mroki naszego życia, ale stanie się w nas światłem dla świata.

Franciszek Bąk SVD

## SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Referat Powołaniowy  
ul. Małgorzatki 7  
41-902 Bytom  
tel: 32 281 15 33  
e-mail: powolanasvd@op.pl  
[www.referatsvd.akcja.pl](http://www.referatsvd.akcja.pl)

Werbistowskie  
Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15  
62-001 Chludowo  
e-mail: mlodzi@werbisci.pl  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Referat  
Powołaniowy  
ul. Rodziewiczówny 15  
48-300 Nysa  
tel. 77 431 05 12  
[www.werbisci.nysa.pl](http://www.werbisci.nysa.pl)

Misyjny Referat  
Młodzieży i Powołań  
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100  
e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)



Światło  
na oświecenie pogan  
i chwałę ludu Twego,  
Izraela

(Łk. 2,23)



## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego  
Kolonia 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 91 00  
[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)  
[www.werbisci.tv](http://www.werbisci.tv)

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)



Boże, Duchu Świątym, Twojej miłości i chwale poświęcam całe me życie. (bt. Matka Józefa, Hendrina Stenmanns)

